



Spliff

Gazeta Konopna



znajdź nas na facebook'u
facebook.com/gazetaspliff

WERSJA ONLINE:
SPLIFF.PL



DLA OSÓB
PEŁNOLETNICH



GAZETA
BEZPŁATNA

#52



SPLIFF RADZI CO ZROBIĆ, GDY JESTEŚ OFIARĄ I ZOSTAŁEŚ FAŁSZYWIE OSKARŻONY, BYĆ MOŻE Z POWODU NIEUDOLNOŚCI LUB NIECHĘCI DOCIEKANIA PRAWDY PRZEZ POLICJE.

STRONA 4



POWSZECHNIE ZNANE CENY GOTOWYCH ZESTAWÓW UPRAWOWYCH DOSTĘPNYCH W POLSCE SKŁANIAJĄ DO BUDOWY AMATORSKICH ZAMIENNIKÓW.

STRONA 7



Wyważane w nocy drzwi, krzyczący, uzbrojeni policjanci, zastrzelony pies..

STRONA 11

s.2 PRAWO

HEMP LOBBY

s.5 MEDYCyna

s.7 GROWING

s.10 KULTURA

s.14 STREFA

PALIĆ TRZEBA UMIEĆ

Spliff nie boi się trudnych tematów. Nie jesteśmy grupką wzajemnej adoracji i poklepującą się po plecach. Uważamy, że warto rozmawiać ze wszystkimi, że warto poznawać punkt widzenia osób myślących nieco inaczej niż my. Przymierzamy się do publikacji rozmów z ludźmi z „drugiej strony barykady” - policjantów, polityków katoprawy itd. Zeby nie skakać od razu na głęboką wodę, zaczynamy od rozmowy z Robertem Rutkowskim – człowiekiem, który choć sam popiera uwolnienie konopi, jest zadeklarowanym przeciwnikiem tej używki.

Maciej Kowalski: Kiedy słyszę słowo „terapeuta uzależnień”, mam przed oczami opiatowców, ale z tego co wiem, spośród Twoich pacjentów są też użytkownicy marihuany. Czym dokładnie zajmujesz się w swojej pracy?

Robert Rutkowski: Moimi pacjentami są wszyscy, którym rozjeżdża się życie. Z racji popularności alkoholu, najwięcej mam w tej chwili alkoholików.

MK: No tak, to w Polsce do przewidzenia... Drugą największą grupę „pacjentów” stanowią pewnie często osoby wysyłane na tzw. „przymusowe leczenie”, które w ten sposób chcą uniknąć kary. Jak reagujesz na ludzi, którzy przychodzą do Ciebie i mówią, że palą raz na jakiś czas i potrzebują papierka, że poddali się leczeniu?

RR: „Nie zwracaj mi głowy, bo szkoda czasu marnować miejsce dla pacjenta, który naprawdę ma problemy i potrzebuje pomocy”. Nie wezmę go, bo nie muszę – pracuję w prywatnym gabinecie. Miałem dość tej paranoi. Typowa dla pracy w placówce publicznej praca z pacjentem, który nie chce zmiany, to jest strata czasu i dla pacjenta i dla terapeuty. To jest czas, który można wykorzystać na psychoedukację, informowanie delikwenta o różnych aspektach sprawy, jak np. to, że jeżdżenie samochodem czy obsługiwanie jakichkolwiek maszyn pod wpływem jest słabe, niebezpieczne. Nawet jazda na nartach po jointach, alkoholu czy czymkolwiek, co zmienia świadomość, jest obarczone pewnym ryzykiem.

MK: W Polsce cały czas króluje jednak przekonanie, że jeśli używasz, to masz problem. Specjaliści z Portugalii szacują, że ok. 90% osób zatrzymywanych na posiadaniu nie ma problemów z nadużywaniem.

RR: Dlatego ja z takimi ludźmi nie chcę pracować. Na mojej stronie nie bez powodu znajduje się hasło: „narkomania i alkoholizm czasem ratują życie, lecz jako uratowani powinniśmy mieć odstawić lekarstwo”. Swoją drogą dla mnie alkohol to taki sam narkotyk jak każdy inny – nielegalność substancji jest rzeczą wtórną i zrozumienie tego stanowi problem wyłącznie dla prawników. Sam jestem przykładem tej sentencji. Mój życiorys nie był prosty. Zaczęłem bardzo ciekawie, zacząłem bowiem od heroiny, a skończyłem na marihuanie, czyli odwrotnie niż się często mówi. Dlatego zawsze mówię, że nie ma takiej zależności. Po tym, jak w Kolorado i Waszyngtonie wprowadzili legalizację marihuany, pewna dziennikarka spytała mnie czy nie mam obaw o to, że następnym krokiem będzie wzrost popularności heroiny. Idąc tym tropem, trzeba byłoby stwierdzić, że bramy piekieł otwiera nikotyna – większość heroinistów paliła bowiem wcześniej papierosy.

MK: Z jednej strony często otwarcie mówisz, że jesteś przeciwnikiem zażywania marihuany, ale jednak trudno

Cię nazwać zatwardziałym prohibicjonistą – jak Twoim zdaniem powinna wyglądać polityka narkotykowa?

RR: Ja już w 2000 r. byłem jednym z tych nielicznych, którzy w dyskusji o prohibicji powiedzieli „absurd, będzie tylko gorzej”. Przedstawiciele policji się na mnie wkurzali, ale ja twardo powtarzałem – w kolejce na osadzenie w więzieniu czeka 50 tysięcy osób, nie ma jak tej ustawy nawet zrealizować. Absurd.

MK: Efekt jest taki, że gwałciciele chodzą na wolności, bo ich miejsce w więzieniu zajmują amatorzy marihuany.

RR: Tak, m.in. dlatego jestem absolutnie przeciwny karaniu za posiadanie – moje stanowisko jest jednak jasne, jestem przeciwnikiem palenia jointów. Albo inaczej – jestem przeciwnikiem kompensowania sobie swoich własnych deficytów przez chemiczne protezy i to dotyczy się wszystkiego. Jako ciekawostkę powiem, że miewam pacjentów uzależnionych np. od biegania – uciekają w bieganie tak samo, jak inni w alkohol. To jest tak samo 100% chemiczne uzależnienie. Takie samo uciekanie od problemów, jak ktoś kto ucieka od rozmowy z żoną i idzie ściągnąć 2-3 buchy dla świętego spokoju.

MK: A co z ludźmi, którzy palą czysto rekreacyjnie?

RR: Jeśli ktoś potrafi to robić, to OK. Jeśli palisz, bo masz problem, to uwierz mi, będziesz miał jeszcze większy problem. Ja zachęcam ludzi, którzy sięgają po jointy, aby pragnienie zapalenia było poważnym zadaniem, warto się tego nauczyć – nie liczyć na to, że wezmę bucha i zaraz będzie zajębiście. Ci, którzy znają marihuane i z niej korzystają wiedzą, że na początku bywało kulawo, bo trzeba było się nauczyć jarać. Kiedy łapię kiepskiego tripa, wkręcam się w galopadę niedobrych myśli na swój temat i

jest kiepska faza. Ja w swoich latach palenia wiedziałem, że muszę natychmiast przełożyć wajchę i się skoncentrować na zewnętrznych bodźcach – szum miasta, wody, lasu, cokolwiek, co dochodzi z zewnątrz, aby nie analizować tego, co dzieje się w głowie. To popularna technika dla ludzi przechodzących kryzysy, zwana „Mostem nad rzeką zmartwień”. Technika stricte psychologiczna, nie potrzebująca żadnej chemii.

MK: Może tak powinny wyglądać pogadanki w szkołach? Nie nudny wykład emerytowanej policjantki, która sama nie odróżnia jointa od butaprenu, tylko takie „BHP” ćpania?

RR: Wiesz, ja się profilaktyką zajmowałem kilkanaście lat. Efekty prowadzonej profilaktyki mamy w statystykach – polityka straszenia, apage satanas i robienia straszaka z marihuany i w ogóle substancji odurzających, poza alkoholem. Ludzie, którzy zajmują się profilaktyką, wiedzą, że na pewnym etapie rozwoju, tzw. wczesnej dorosłości, kiedy organizm nie jest jeszcze ukształtowany, lepiej jest nie sięgać w ogóle po żadne substancje odurzające, wykonać ten wysiłek i dojrzeć. Tak, palenie jointów wymaga wysiłku, związanego z pracą nad samym sobą. Żeby poczuć się dobrze po jointach i nie popaść w depresję, nie może być żadnych negatywnych czynników. Kiedy w 2004 r. byłem w Wiedniu i dowiedziałem się, co się robi na imprezach klubowych, rave itp., byłem w szoku – specjalne namioty, gdzie możesz przysnąć, sprawdzić swoje piguły, wziąć czyste strzykawkę itd. Tego nam w Polsce potrzeba.

MK: Wielokrotnie proponowaliśmy to Krajowemu Biuru Przeciwdziałania Narkomanii, ale im ewidentnie brakuje jaj, żeby taki projekt przeprowadzić.

RR: Polityka strusia, wkładamy głowę pod poduszkę i problemu nie widzimy. Nie będziemy pomagać ludziom chcącym palić jointy, tak aby robili to w sposób bezpieczny i świadomy, bo to byłoby potraktowane jako uczenie i propagowanie marihuany. A mi chodzi o uczenie ludzi odpowiedzialności. Tak jak mówiłem, ja jestem przeciwnikiem palenia jointów – mi kiepsko poszło, brałem w złym okresie swego życia. Piłem i paliłem, traktując to jako środek kompensujący problemy. Trzeba też pamiętać, że wszystko zależy od osobowości, że są to substancje, które nie działają na każdego tak samo, a ich prawdziwe oblicze ukazuje się dopiero w połączeniu z naszymi wartościami i ewentualnymi kompleksami.

CIĄG DALSZY
NA STR. 2



REKLAMA

NAJLEPSZE AUTOMATY

SENSI GENETICS
sensigenetics.com

Original Jack Auto	BigMazar Auto	AK 470 Auto
Northern XXL Auto	Super Diesel Auto	Russian Auto

GWARANCJA JAKOŚCI!!!

POLSKI DYSTRYBUTOR:
GanjaFarmer.pl
info@ganjafarmer.pl
tel: +48 723 320 553
(ceny hurtowe od 250 EUR)

grow like PRO

www.growlike.pro

Szukasz wiedzy? Chcesz podzielić się wiedzą? Zaloguj się i rozwijaj Wyszłą Kulturę Cannabis: www.growlike.pro

forum konopne • biuletyn PRO • konkursy • kompendium wiedzy

PALIĆ TRZEBA UMIEĆ

Marihuana jest znacznie bardziej delikatna, wrażliwa na nasze pierdolce. Po alkoholu pewne rzeczy dzieją się automatycznie – marihuana natomiast potęguje nasz stan psychofizyczny. Jak mnie bolał ząb, to po zapaleniu wariowałem z bólu.

MK: To też jest coś, na co warto zwrócić uwagę – marihuana marihuanie nierówna. Każda odmiana działa inaczej, ale tego nie powie ci przysłowiowy diler w bramie...

RR: To jest argument za tym, żeby marihuana była dostępna w dystrybucji, np. za pośrednictwem aptek. Mówimy o pewnym oswojeniu, przyzwyczajaniu ludzi do faktu, że istnieje na tym padole inna substancja odurzająca niż alkohol.

MK: Dystrybucja, jak rozumiem, tylko dla osób pełnoletnich, z kontrolą jakości?

RR: Absolutnie tak, koniecznie z kontrolą jakości. Sam miałem okazję palić stuff lajtowy, ale i taki, który wywoływał wręcz halucynacje. Dwa razy miałem styczność z prawdziwym pakistańskim killerem, po którym autentycznie miałem halucynacje. Materiał może być różnego pochodzenia i warto wystrzegać się tych najmocniejszych. Podobnie trzeba wyznaczyć granicę tych 18 lub nawet 21 lat – jestem za tym, żeby dzieciaki, nawet rekreacyjnie, nie paliły maruhyany ani nie piły alkoholu.

MK: Nie pachnie utopią? Jeśli coś mają wziąć, to nie lepiej żeby zapaliły, niż ćpały alko?

RR: Wasze środowisko przyjmuje tu moim zdaniem złą politykę – wytaczanie dział, że marihuana jest bardziej bezpieczna od alkoholu, to trochę błędna retoryka. To zależy od człowieka, który po nie sięga. Ekspozycja na fakt, że coś jest mniej szkodliwe od czegoś, wywołuje dyskusję, w której para idzie w gwizdek. Godzimy się z faktem, że są to środki odurzające, zakłócające percepcję i mamy tego świadomość. Człowiek dokonuje tego wyboru. Czynnością zakłócającą jest też seks, bo może być niebezpieczny, jeśli robimy to bez zabezpieczenia i z innym partnerem niż zazwyczaj. Możemy tu rozmawiać o pewnego rodzaju epidemiologii i pewnej wiedzy, co ze sobą niesie np. stosunek pozamałżeński. Nie wierzę w to, że w naszym purytańskim kraju ustawodawca dopuści marihuane dlatego, że jest mniej szkodliwa. W aspekcie medycznym, takim jak fizjologia wątroby, płuc, nerek – rzeczywistość marihuana wywołuje dużo mniejsze uszkodzenia niż alkohol czy papierosy, ale mamy jeszcze sferę mentalną, społeczną – to są sprawy po prostu nieporównywalne. Z moich obserwacji wynika, że osoby, które nadużywają marihuany, wykazują się pewnymi cechami zmniejszonej aktywności, gdzieś tam nazywanej zespołem amotywacyjnym – to też jest fakt, o którym warto wiedzieć, gdy decydujemy się na zapalenie jointa.

MK: Mówisz o nadużywaniu – czy nie jest tak, że problem z kontrolą, czy uzależnieniem, ma po prostu pewien procent społeczeństwa, który tak czy inaczej od tego czy tamtego się uzależni?

RR: Uwaga – mówienie i używanie terminu „uzależnienie” jest największą krzywdą, jaką wyrządza się profilaktyce. Naprawdę uzależnia tylko heroina i alkohol.

MK: Mówisz o czysto fizycznym uzależnieniu?

RR: A czy ekstazy uzależnia psychicznie? Nie. Czy LSD uzależnia psychicznie? Nie. Kwestia terminologii, określenia słowa „uzależnienie”. Ja np. czuję się uzależniony od alkoholu nie fizycznie, ale społecznie. Jak idę się spotkać ze znajomymi to odczuwam konieczność, presję. Pytanie, czy poddajesz się presji. Jeśli się nie poddajesz, to znaczy, że nie jesteś uzależniony.

Ideąłem byłoby żyć w społeczeństwie, gdzie wszyscy uprawiają jogging, zamiast ulic mamy bieżnię, zdrowo się odżywiamy, wszyscy są szczęśliwi, nie ma świrów, ludzi popełniających samobójstwa... Mówimy jednak o pewnej utopii. Zamiast tego żyjemy w takiej rzeczywistości, w której substancje były, są i będą. Jeśli chcemy, aby młode pokolenie było czyste, wolne od uzależnień, żeby nie tonowały swoich porażek i problemów alkoholem czy innymi substancjami odurzającymi, warto zająć się wzmacnianiem pozytywnych postaw.

MK: Czyli nie straszaniem, jakie są szkody, ale bardziej promowaniem zachowań prozdrowotnych?

RR: Dokładnie, profilaktykę powinniśmy zastąpić promowaniem zdrowego trybu życia. I teraz uwaga – bardzo często w pracy terapeutycznej posługujemy się terminem „abstynencja” i „trzeźwość”. Abstynencja to nieprzyjmowanie środków odurzających, siostra bliźniaczka trzeźwości. Czym się od siebie różnią? Można być abstynentem i nie być trzeźwym człowiekiem, bo rozmawiamy o pewnych cechach, które np. są przypisywane osobom uzależnionym. Osoba uzależniona, czyli taka, która ma obsesję na jakimś punkcie, staje się nerwowa, niezdolna, uciążliwa dla swojego otoczenia. Nie spełnia swoich obowiązków w rodzinie, w pracy, przestaje się uczyć itd. Można natomiast być osobą trzeźwą i nie być abstynentem i to jest trudne do przełknięcia dla 90% terapeutów, bo my kultuwujemy formułę całkowitej wolności od substancji. Ja prowadzę w różnych korporacjach wykłady pt. „Zarządzanie przyjemnościami podstawową umiejętnością menadżera”. Chodzi o wiedzę na temat pracy mojego mózgu, że tu się kryje cała zagadka czym są narkotyki, czym są leki. To jest ta sama grupa, jaką są niektóre zachowania. Wszystkie związane z wysiłkiem fizycznym bazują na tym, żeby zalać nasz organizm falą endorfin czy adrenaliny. Rozmawiałem z Hołowczycem świeżo po wypadku na rajdzie Dakar. Mówił, że adrenalinę miał taką, że w ogóle bólu nie czuł. Pracuje z Gollobem jako opiekun psychologiczny reprezentacji Polski na żużlu – to są hardkorowcy, uzależnieni od adrenaliny. Oni są de facto wariatami, bo ryzykują życie – to są trochę narkomani, tacy endorfinowi. Podobnie np. kitesurferzy. Byłem tego świadkiem na pewnej konferencji biegaczowej. Maratończycy, elita joggingowa Polski, lekarze – część z nich wychodziła z

konferencji, przebierała się w dres i biegła do lasu, bo nie mogli wytrzymać paru godzin siedzenia w miejscu. Wszystko jest okej, ale taki biegacz również może załapać się na diagnozę jako osoba uzależniona, jeżeli rujnuje swoje życie – np. woli pobić niż z żoną porozmawiać. Bieganie również może powodować problemy zdrowotne – ktoś, kto ma uszkodzony dysk czy stawy i biega wbrew zaleceniom lekarza, robi to wbrew własnemu zdrowiu. Ktoś, kto ma tendencje depresyjne, ma pewne zaburzenia osobowościowe i sięga po jointy, robi de facto to samo.

[Badania prowadzone w 2004 r. na uniwersytecie Georgia Institute of Technology w Atlancie oraz na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine sugerują, że za fenomen euforii biegacza odpowiadają kannabinoidy. Zespół badaczy odkrył bardzo duży wzrost poziomu anandamidu, naturalnego kannabinoidu (endokannabinoidu), u biegaczy i rowerzystów, którzy ćwiczyli z umiarkowaną intensywnością (70-80% tętna maksymalnego) w długim okresie (45 minut). - przyp. Spliff]

MK: pewnym rozwiązaniem są tu konopne kluby społeczne na wzór m.in. Hiszpanii, które z mojej inicjatywy były prezentowane w Sejmie. Taki klub prowadzi kilkuosobowa grupa, która decyduje komu sprzedaje i może na zasadzie społecznej kontrolować dostęp dla osób, które mają po gandzi niefajne stany.

RR: To jest trochę wchodzenie w kompetencje psychologa, czy psychiatry. My mamy w Polsce głównie problem natury obyczajowej. Tak naprawdę należałoby zakwestionować całą dotychczasową politykę antynarkotykową, a to wymaga odwagi, rewolucji. Przez kilkadziesiąt lat prowadzona była polityka uzależnień, pokazująca wielu pokoleniom, że marihuana jest narkotykiem otwierającym bramę piekieł. W niektórych głowach nie mieści się to, co stało się np. w Stanach czy w Czechach.

MK: W rzeczywistości czeskie rozwiązania wcale nie są tak daleko idące, jak się wydaje z naszej perspektywy. Może lepszym wyjściem jest model portugalski, gdzie każda złapana osoba jest wysyłana na spotkanie z terapeutą, który określa, czy masz problem z nadużywaniem?

RR: W mojej ocenie szansę mają tylko i wyłącznie apteki. To byłby pierwszy krok, jak najbardziej praktyczny. Ja to widzę tak – przychodzi do mnie gość, który mówi, że chce palić. Ja sprawdzam, na ile jestem w stanie wykorzystując narzędzia psychologiczne, co na temat jego funkcjonowania można stwierdzić. Tworzę szablon, przeprowadzam wywiad i on ode mnie wychodzi z gładem do psychiatry, który wystawia receptę, którą potem realizuje farmaceuta. Byłoby dobrze, żeby zdanie lekarza opiniował psycholog. Musimy unikać sytuacji, w której decydują tylko psychiatry, bo oni znają się tylko na lekach i nie bardzo wiedzą, jakie jest podłoże psychologiczne. Ja mam wątpliwości co do psychiatrów, lekarzy itd. - ich poziom wiedzy w temacie jest, umówmy się, średni.

MK: To trochę jak w modelu kalifornijskim – mówimy, że to lekarstwo, a dajemy wszystkim, którzy chcą. Taka rozmowa strasznie jednak utrudnia sytuację autentycznym pacjentom, którzy zażywają do celów medycznych. Zaraz usłyszymy o „furtce, wybiegu do legalizacji” itd.

RR: Zależy o jakiej przypadłości rozmawiamy. Schorzenia o podłożu psychologicznym też trzeba leczyć. W przypadku np. bólu istnienia i uciążliwości funkcjonowania marihuana jest lekarstwem bardzo skutecznym, bo daje ten „bąbel percepcyjny”

MK: Tak, ale to jest coś, czego nie zmierzysz. To nie jest stwardnienie rozsiane, czy nowotwór, który zobaczysz na rentgenie i powiesz „tu można stosować”, tylko powiesz „boli mnie”. W takiej sytuacji ciężko rozgraniczyć używanie rekreacyjne od medycznego.

RR: Najważniejsze, że dzięki temu masz odcięty dostęp dla małałotów – obecny stan rzeczy jest zły i szkodliwy. Dlatego nie jestem do końca zwolennikiem depenalizacji – jeżeli już ma się coś dziać, niech to będzie legalizacja. Nie ma mojej zgody na sytuację, w której możesz mieć, ale nie masz gdzie kupić. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że dla wielu osób to jest mentalna bariera nie do przejścia. Dla nich legalizacja jest tożsama ze stwierdzeniem, że marihuana jest zajeźbista i wszyscy powinni ją palić. To kompletna bzdura, ponieważ ja sam jestem nie tyle przeciwnikiem palenia, co jestem za tym, żeby nie wszyscy palili, żeby każdy miał świadomość jakiej pracy nad sobą to wymaga, żeby się przygotował. Tak jak nie każdy może jeździć samochodem czy na nartach, bo ma do tego przeciwwskazania. To samo z alkoholem – niektórzy nawet po niewielkiej ilości dostają małego rozumu.

Punkt wyjścia jest taki – obecna polityka bardziej szkodzi, niż pomaga. Restrykcyjność prawa generuje więcej kłopotów niż



korzyści, a część środowiska pragnąca zmian, prowadzi wręcz promocję marihuany. Lepiej wprowadzić całkowitą legalizację i wyciszyć temat. Trzeba przerwać stan rzeczy, w którym rośnie spożycie jointów w grupie 15-16, a w grupie 17-18 jest wręcz normą.

MK: Czy Twoim zdaniem legalizacja, czy wprowadzenie suszu do legalnego obrotu w aptekach, doprowadzi do spadku konsumpcji w tych grupach wiekowych?

RR: Tak, przykładem niech będzie Holandia – nietypowa wyspa, ściągnąca Belgów, Niemców, Polaków... Jak w 1969 powstał w Amsterdamie pierwszy kofik, to wszyscy się temu przyglądali. Wzrost konsumpcji był tylko chwilowy, bo wbrew pozorom palenie MJ wymaga pewnego wysiłku. Ktoś dostanie dwa razy bad tripa, zacznie go telepać i mu się odechce. Jednocześnie potrzebne byłoby jednak to, o czym wspominałem – promowanie zachowań prozdrowotnych. To bardzo trudny proces. Czyli nie straszenie narkotykami, a np. warsztaty, ćwiczenia z komunikacji interpersonalnej, żeby dzieciaki uczyły różnych aktywności.

Wrzucę teraz kamyczek do swojego ogródka – ja jestem certyfikowanym terapeutą uzależnień, który prowadził również profilaktyczne zajęcia. Tyle, że moje zajęcia polegały na afirmacji życia, na pokazywaniu pewnych atrybutów życia, które mogą w kontekście substancji psychoaktywnych odsunąć na bok profilaktykę. Takie zajęcia powinni prowadzić edukatorzy, którym udało się osiągnąć sukces, którzy mogą świecić przykładem.

MK: Od kiedy zacząć? Narkoedukacja od przedszkola?

RR: Czemu nie? Sam byłem jednym z pierwszych psychologów, który swego czasu w Otwocku prowadził profilaktykę właśnie dla przedszkoli. Starszej młodzieży trzeba z kolei wymyślić kilka mechanizmów. Nie samo uzależnienie jest problemem. LSD nie uzależnia ani psychicznie, ani fizycznie ani środowiskowo, a mimo wszystko można wziąć raz i odlecieć na zawsze. Igranie z kwasami jest niebezpieczne, bo nie kupisz ich w aptece. Na 1cm2 mieści się od pytona towaru, problemem jest jak to podzielić. Miałem u siebie ludzi, którzy jedli LSD i nic nie czuli, a inni po jednym kartoniku z tej samej partii wariowali, bo nieświadomie brali po 20, 30 albo i 50 dawek.

MK: Z LSD jest jeszcze jeden problem – podobnie jak z gandzią, na rynku jest strasznie dużo podróbek. Innymi słowy „kwasy” są, ale prawdziwego LSD-25 nie ma.

RR: Wchodzimy w sferę tzw. dopalaczy, czyli nie wiadomo czego. Nie zlikwidujemy odwiecznego pragnienia człowieka do bycia w odmiennych stanach świadomości. To, co możemy zrobić, to zapewnić takie warunki, by mogli to robić w miarę bezpiecznie, bez zagrożenia życia. Nie walczyliśmy z alkoholem, tylko pilnujemy tego, aby ludzie kupowali legalny alkohol wyprodukowany przez zarejestrowaną firmę, płacącą podatki i prowadzącą kontrolę jakości. Pamiętasz gdańską aferę z UFO? Zmarły wtedy chyba ze trzy osoby, bo ktoś chciał zrobić coś mocniejszego niż MDMA – niestety wchodziło 40 minut dłużej, co prowadziło do kumulacji w organizmie. To jest najlepszy dowód na to, że potrzebna jest pełna informacja o środkach, edukacja i kontrola jakości.

MK: Jest to też najlepszy dowód na to, że możemy się różnić co do podejścia do marihuany, ale jednocześnie zgadzać co do rozwiązań. Dziękujemy za rozmowę!

RR: Pozdrawiam!

Robert Ambroski

REKLAMA

@ zamowienie@growbox.pl
501 788 882
7406213

GIB, GHE, Hesi.nl, Secret Jardin

www.GROWBOX.pl

Nie chcemy reklam syntetyków

W związku z tym, że handlu wielu produktów z grupy tzw. „dopalaczy” nie da się podciągnąć pod Ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii, urzędy aktualnie nie są w stanie zabronić sprzedaży tych niebezpiecznych substancji. Producenci cały czas próbują reklamować swoje produkty w czasopiśmie branżowych, w tym w grupie wydawniczej Spliffa. Chcemy, żebyście wiedzieli, że odrzucamy wszystkie takie prośby, ponieważ w redakcji oraz u wydawcy bezpieczeństwo konsumentów stoi na pierwszym

miejscu. Reklamując takie produkty obiecywalibyśmy fałszywe bezpieczeństwo, które implikuje „legalność” produktu. Niektórzy, w tym również kilku sprzedawców, nazywali nas w przeszłości z tego powodu „faszystami” przekonując, że sprzedawca takich substancji jest tak samo bezprawnie nazywany kryminalistą, jak sprzedawca marihuany. Nie, nie jesteśmy „faszystami”, a jedynie jesteśmy zdania, że każda substancja, zarówno legalna, jak i nielegalna,

„ Każda substancja, zarówno legalna, jak i nielegalna, powinna być konsumowana tak bezpiecznie, jak jest to tylko możliwe.

powinna być konsumowana tak bezpiecznie, jak jest to tylko możliwe. Jednak w przypadku substancji, które zmieniają się co miesiąc, brak jest zarówno doświadczenia jak i możliwości, aby dozować je w miarę bezpiecznie. Sprzedawcy ułatwiają sobie życie, oferując chemiczne susze w postaci proszków lub soli do kąpiel. W ten sposób można obejść wszystkie ustawy i z czystym sumieniem zapomnieć



REKLAMA

Cannabis Seeds Bank



sensimilla.pl

tel. +48 886 503 803

tel. +48 508 808 843

500 Odmian - 24 Producentów

AUTOMATY - FEMINIZOWANE - REGULARNE



aby uniknąć wypadków, które są przez media chętnie przypisywane „sztucznej marihuanie”.

Nowa Zelandia postanowiła swego czasu, aby dopuścić Legal Highs do użytkowania po wykonaniu serii testów medycznych, których zadaniem było sprawdzić czy produkty te są bezpieczne. W międzyczasie zrezygnowano z tego podejścia i przyłączono się do międzynarodowego frontu przeciwko Legal Highs. Tymczasem obiektywna, umotywowana naukowo ocena byłaby jedynym rozwiązaniem, które mogłoby umożliwić bezpieczne użytkowanie tych produktów. Przewłaszczenie takiej regulacji w polityce byłoby olbrzymim zadaniem, podobnie jak w przypadku marihuany. To wiele pracy dla kilku proszków, które po zalegalizowaniu marihuany i tak nie będą nikomu potrzebne. Niech inni się tym zajmują, my wolimy raczej skupić się na ponownej legalizacji konopi.

HaJo/Spliff

REKLAMA

A M S T E R D A M
NASIONA MARIHUANY

AMSTERDAM

www.Amsterdam.Sklep.pl
ul. Wolska 50a/13b - Warszawa

Oferujemy:
- Nasiona marihuany
z najlepszych Seed Banków

Fiki, Faje, Bonga - Samarki
Ribulkki - Waporyzatory
Miyunki - Tyton
Wagi elektroniczne - Art. spożywcze

+48 514 246 247

Kilka dni temu Policja, w ramach prewencyjnych działań, zatrzymała za posiadanie 35 gramów suszu konopi innych niż włókniste mojego zdawałoby się „kolegę”. Zdawałoby się... do wczoraj. Odwiedzili mnie funkcjonariusze policji, chcieli zobaczyć jak mieszkam. Po krótkiej wycieczce na komisariat uprzejmie poinformowali, że zostałem przedstawiony w wyjaśnieniach „kolegi” jako dostawca marihuany. Ani u mnie, ani przy mnie nie ujawniono środków odurzających. Posiadają wykaz smsów oraz bilingi rozmów. Ale to przecież byłoby dziwne, gdybym nie dzwonił do kolegi, nieprawdaż?

Odmówiłem składania wyjaśnień, bo nie wiedziałem jak się zachować i co mówić. Byłem w szoku. To był mój pierwszy bezpośredni kontakt z organami ścigania. Moje pytanie brzmi: czy faktycznie może mi coś grozić? Nawet jeżeli nigdy nie miałem styczności z tymi „rzeczami”? Co robić w tej sytuacji? W załączniku wszystkie dokumenty, jakie posiadam w sprawie. Czy właściwym posunięciem będzie odbicie piteczki w kierunku tego pseudo „kolegi” i oskarżenie go o handel, pomimo że nic o tym nie wiem? Czy tego oczekują policjanci? Pozdrawiam i czekam na odpowiedź.

Dobry wieczór... Jesteś ofiarą przestępstwa! Zostałeś fałszywie oskarżony. Możliwe, że z powodu głupoty zmieszanej z obawą przed podaniem danych prawdziwego sprawcy-dostawcy? Może „kolega” zapomniał, że każdy oskarżony ma prawo odmówić składania wyjaśnień lub odpowiedzi na poszczególne pytania? Artykuł 175 Kodeksu postępowania karnego każdy powinien znać na pamięć. Oskarżeni (a wcześniej podejrzani) mogą zrobić bardzo wiele, aby udowodnić swoją niewinność.

Niniejszym informuję: NIKT NIE MA PRAWA FAŁSZYWIE OSKARŻAĆ INNYCH OSÓB!

Wątpliwości odnośnie wyjaśnień oskarżonych rozstrzygnął Sąd Najwyższy w uchwale (z dnia 11.1.2006 r., I KZP 49/05): „Oskarżony ma zagwarantowane prawo do obrony i co do zasady nie odpowiada za składanie nieprawdziwych wyjaśnień. W wypadku, gdy fałszywie pomawia inną osobę o współudział w zarzucanym mu przestępstwie w celu ukrycia tożsamości rzeczywistych jego współuczestników, a nie w celu własnej obrony, wykracza poza granice przysługującego mu prawa do obrony i ponosi odpowiedzialność karną z art. 234 k.k.”

I tu zacytuje kodeks karny art. 234.:

Kto, przed organem powołanym do ścigania lub orzekania w sprawach o przestępstwo, w tym i przestępstwo skarbowe, wykroczenie, wykroczenie skarbowe lub przewinienie dyscyplinarne, fałszywie oskarża inną osobę o popełnienie tych czynów zabronionych lub przewinienia dyscyplinarnego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Dokonanie przestępstwa następuje już w momencie podniesienia przed organem powołanym do ścigania lub orzekania nieprawdziwego zarzutu, że inna osoba (ustawodawca uniemożliwił fałszywe oskarżanie samego siebie) popełniła przestępstwo, wykroczenie lub nawet przewinienie dyscyplinarne! Warto zapamiętać, że nie ma znaczenia co z tego wyniknie!

Komentatorzy prawniczej rzeczywistości twierdzą, że fałszywe oskarżenie jest rzadko popełniane. Zaprawdę powiadam Wam: ZA CZĘSTO! Co gorsza- CORAZ CZĘŚCIEJ! Przykładowo w 1998 roku 43 osoby zostały prawomocnie skazane z art.234 k.k., a w 2004 roku ponad dwukrotnie więcej - 105 osób. W 2008 roku średnia orzekana kara za ten czyn wyniosła 7,6 miesiąca pozbawienia wolności. Mało? Czy dużo za zamach na wymiar sprawiedliwości? Poddaję pod Twoją refleksję - ile osób jest faktycznie pokrzywdzonych w przypadku JEDNEGO FAŁSZYWEGO OSKARŻENIA? Pokrzywdzonym zostałeś nie tylko Ty, Czytelniku - fałszywie oskarżony przez „kolegę”. Może nawet jesteś na dalszym planie, gdyż ustawodawca umieścił ten artykuł w rozdziale dotyczącym przestępstw przeciwko wymiarowi sprawiedliwości. Wymiar sprawiedliwości ponosi koszty fałszywych oskarżeń, które mogą spowodować umieszczenie w jednostkach penitencjarnych niewinnych osób. Po wielu latach za niesłuszne skazania zapłaci Państwo, gdyż jest możliwość odszkodowania za niesłuszne aresztowanie lub

zatrzymanie. W zeszłym roku wyprocesowało je 171 osób. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, kto de facto musi ponieść ten koszt?

Pozbawienie wolności (nawet krótkotrwałe) jest niewyobrażalnie dotkliwym wydarzeniem w życiu. Okropieństwem innego rodzaju, wpływającym na dolegliwość jest miejsce i towarzystwo. Każdemu zaleciłabym krótką wycieczkę celem zapoznania się z warunkami sanitarno-epidemiologicznymi oferowanymi przez Państwo obywatelom, którzy są PODEJRZANI o popełnienie przestępstwa. Według danych służby więziennej w dniu 31. marca 2013 roku 6880 osób oczekiwało w aresztach śledczych bez prawomocnego wyroku pozbawienia wolności, na dzień 31 stycznia 2014 roku było to 6719 osób. Zaludnienie oddziałów mieszkalnych we wszystkich jednostkach penitencjarnych wyniosło w tym dniu 92,9 %. Oznacza to 80129 osób zakwaterowanych na koszt podatnika. Kwota dziennego utrzymania jednego osadzonego to średnio 80 złotych. Ciekawy jest fakt, że w tym samym dniu odnotowano ogromne zapotrzebowanie na miejsca dla osób skazanych prawomocnym wyrokiem sądu, którym to sąd wyznaczył już termin stawienia się do odbycia kary. Wyroki dotyczyły 40270 osób. Z liczby tej



35075 osób nie stawiało się do odbycia kary pomimo upływu terminu. Jak tłumaczy się społeczeństwu Ministerstwo Sprawiedliwości? W odpowiedzi (na interpelację 226225 - w sprawie egzekwowania orzeczeń skazujących na bezwzględną karę pozbawienia wolności): „Podstawową przyczyną tzw. oczekiwania na wykonanie kary (...) jest znaczący brak dyscypliny skazanych, z których duża część, zamiast zgodnie z wezwaniem stawiać się do aresztu śledczego, podejmuje różnorodne działania zmierzające do uniknięcia osadzenia. Jednocześnie należy wskazać, że skazani na karę pozbawienia wolności lub ci, wobec których zarządzono jej wykonanie, w większości przebywają na wolności i mają w praktyce wystarczająco dużo czasu na podjęcie czynności skutkujących faktycznemu zapobiegnięciu ich osadzeniu, co powoduje faktyczne przedłużanie okresu osadzenia, np. poprzez ukrycie się lub wyjazd z kraju (...). Brak jest podstaw do utożsamiania liczby skazanych mających stawić się do

odbycia kary z ewentualnym brakiem takiej ilości miejsc w jednostkach penitencjarnych, albowiem w praktyce sytuacja, w której wszyscy tacy skazani mieliby jednocześnie odbywać orzeczone kary, nie będzie w praktyce miała miejsca.”

Rozumiem, że Ministerstwo Sprawiedliwości cieszy się z braku dyscypliny skazanych? Bowiem na dzień 31 stycznia 2014 roku posiadano jedynie 3791 wolnych miejsc w jednostkach penitencjarnych.

W tym czasie, gdy 35075 osób skazanych na prawomocną karę pozbawienia wolności podejmowało „na wolności” działania zmierzające do uniemożliwienia wykonania kary, 6880 osób czekało „spokojnie” pozbawionych wolności w aresztach śledczych, aż prokuratura i policja odnajdą dowody, rozwiążą zagadki, łamigłówki i krzyżówki. Z zebranych w trakcie postępowania przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka danych wynikało, że w 12% tymczasowych aresztowań ich czas wynosił od 1 do 2 lat, a w 2,5% przypadków przekraczał dwa lata. Skrajnym przykładem jest sprawa Czesława Kowalczyka. Areszt tymczasowy był przedłużany łącznie 12 i pół roku. W tej sprawie był również wydany wyrok ETPC, korzystny dla poszkodowanego. Ostatecznie w 2011 roku Kowalczyk został niewinny od zarzutu postawionego w 1999 roku. Oczekiwanie na decyzję organów procesowych (zwłaszcza dla niewinnej osoby niemającej wcześniej kontaktu ze światem przestępczym) jest wyzwaniem, któremu nie każdy sprosta. Przekonują o tym doniesienia medialne: „powiesił się w celi po fałszywym oskarżeniu”.

Odpowiadając na pytanie czy faktycznie coś Ci grozi? Jeżeli prokurator da wiarę wyjaśnieniu kolegi, to „grozi” Tobie postępowanie karne, w którym będą próbowali udowodnić Twoją winę. Napisałeś, że nie masz do czynienia z „tymi sprawami”. Nie musisz się lękać. Połowa wszczętych spraw jest umarzana w postępowaniu przygotowawczym, przez prokuraturę. Jeżeli trafisz przed oblicze sądu, nie powinien wydać wyroku skazującego jedynie w oparciu o wyjaśnienia oskarżonego złożone w innej sprawie.

Na końcu e-maila przeczytałam pytanie, które podniosło mi ciśnienie i tętno. Sparafrazuję, gdyż ciężko mi powtórzyć Twoją słabą metaforę zrównującą postępowanie karne do gry z odbijaniem piłeczki. Czy warto poinformować policję i prokuraturę o handlu marihuaną przez „kolegę”, pomimo wiedzy, że taki czyn nie miał miejsca? Najwyraźniej odpowiedź nie jest dla Ciebie logiczna i naturalna, więc doradzę: mało, że nie warto - jest zakaz! Nie powinien na to pytanie odpowiadać prawnik, a wiele lat temu Twój rodzic, opiekun prawny czy wychowawca w podstawówce. Najwyraźniej nie dopełnił obowiązków. Kłamstwo w tak perfidnym wydaniu może spowodować niesamowite skutki uboczne, trudne do przewidzenia, a co najgorsze, często nieodwracalne. System jest niefortunny skonstruowany. Jak grać to tylko w ZIELONE! W tej grze nie ma piłeczek, odbijania i szkód. Wszyscy wygrywają. To lubię, a Ty?

Iga Wrzeszczanka

Plaga trzeźwych kierowców

Sejm odrzucił nasz projekt nowelizacji ustawy, który miał uregulować kwestie badania kierowców pod kątem THC. Niestety oznacza to utrzymanie absurdalnych przepisów, które czynią przestępców nawet z osób, które zapaliły jointa tydzień przed jazdą autem.

Co wolno wojewodzie, to nie Tobie smrodzie – posłowie mogą sobie „latać samochodami” i brać na to kasę z naszych kieszeni, ale jeśli chodzi o nas, obywateli używających marihuany, to karze podlega nawet jazda na trzeźwo. U okazjonalnego palacza ślady kannabinoidów pozostają w organizmie przez kilka dni. Regularni palacze muszą się liczyć z pozostałościami

nawet po kilkutgodniowej przerwie. Czy osoba, która w piątek spali 0,3 grama i w poniedziałek pojedzie do pracy samochodem stwarzając zagrożenie na drodze? Czy jest „pod wpływem” marihuany? Jakakolwiek logiczna odpowiedź nasuwa wam się na myśl, wczujcie się na chwilę w umysł posła RP. Otóż zdaniem znakomitej większości tej izby, odpowiedź brzmi TAK. Osoba taka, zdaniem parlamentarzystów, zasługuje nie tylko na utratę prawa jazdy, ale także na karę więzienia i wieczne potępienie. Nie ważne, że zapalić mógł legalnie w jednym z państw Europy, że po kilku dniach jego zdolności psychomotoryczne nie są zaburzone. Nie bo nie. Bo tu jest Polska, tu się pije.

Za odrzuceniem wniosku w całości były prawie całe kluby PO, PiS, SLD i PSL. Za dalszą dyskusją byli tylko posłowie Twojego Ruchu, dzięki którym w ogóle udało się złożyć projekt w Sejmie. Jakie „argumenty” padały przeciwko proponowanym zmianom? Najbardziej rozbawiła nas posłanka pseudolewicy demokratycznej, która mówiła coś o jakimś „HTC”. Z kolei łaskawie nam panująca Platforma stwierdziła, że takie rozwiązanie zachęcałoby do



eksperymentowania z dopalaczami. Skąd taki wniosek ciężko stwierdzić...

Wniosek z całego zamieszania taki, że użytkownicy marihuany – a jest nas w kraju, wedle różnych szacunków, dobre 3 miliony – nie powinni w ogóle nigdy prowadzić. Jeśliby zastosować tę logikę do pozostałych narkotyków, w szczególności alkoholu, obawiam się, że nie byłoby komu jeździć...

Maciej Kowalski

REKLAMA

GROW YOUR OWN!

growland.net

Leki na bazie THC nieskuteczne

„Im więcej mówi się o paleniu marihuany, tym mniej racjonalnych dyskusji o jej aspektach medycznych” - niemiecki koncern farmaceutyczny krytykuje oparte na faktach dyskusje na temat konopi.

Kiedy dzisiaj po raz drugi przeczytałem ten cytat rzecznika firmy THC-Pharm Holgera Rönitza, zadałem sobie poważne pytanie: co mają teraz zrobić organizacje walczące o medyczną marihuane? Uspokoić się, ponieważ polityka wreszcie jest chętna do nawiązania dialogu? Zamknąć się, bo z taktycznego punktu widzenia mogłoby to przyspieszyć pokrycie kosztów leków zawierających THC? Pozostawić pole do popisu tym, którzy marzą o nieograniczonym dostępie zamiast opracowywać

dostęp do marihuany stosowanej jako lekarstwo, np. nad dostępem dla dorosłych. Jeśli THC-Pharm nie chce, aby po zalegalizowaniu marihuany do celów medycznych pojawiła się rzesza niby-pacjentów, nie da się uniknąć debaty o ponownej legalizacji a tym bardziej nie należy nazywać ją niepotrzebną. Na koniec trzeba pamiętać, że wielu pacjentów, zażywających Dronabinol, w dalszym ciągu jest skazanych na czarny rynek, ponieważ lek na receptę jest ok. czterokrotnie droższy niż marihuana sprzedawana w Holandii i tylko w

Konopie w medycynie przez większość mediów nazywana była pseudo-lekarstwem dla starzejących się hippisów.

ewentualne regulacje? Żeby w ten sposób utrzymać przy życiu stereotyp głupiego palacza? Czy może powinni teraz powiedzieć: „Sorry, wycofujemy się, odwołujemy wszystkie rozmowy i posiadzenia dopóki nie zostanie wprowadzona refundacja Dronabinolu i spótki”?

niewielu przypadkach refundowany jest przez kasy chorych. Dla nich ponowna legalizacja, nawet tymczasowa, byłaby lepsza, niż głupie gadanie.

Michael Knodt

Dzięki wieloletniej pracy u podstaw tym samym jednostkom udało się przy okazji spopularyzować w polityce i społeczeństwie temat marihuany jako środka medycznego. To właśnie ci ludzie stworzyli modele, które z jednej strony gwarantują pokrycie potrzeb pacjenta w ramach systemu zdrowia, z drugiej zaś strony pozwalają na zastąpienie represyjnej polityki względem marihuany polityką bazującą na faktach. Wielu pacjentów pierwszy raz zetknęło się z marihuaną jako substancją nielegalną zanim w ogóle zdali sobie sprawę z jej potencjału medycznego. Ludzie tacy jak Jack Herer i Michelle Rainez w latach 90-tych sprawili, że zaczęło się mówić o marihuanie jako o substancji medycznej. W czasach, gdy temat ten jeszcze nikogo nie interesował, gazety, takie jak Hanf Journal [niemiecki odpowiednik Spliffa], były regularnie świadkami trudności, jakie firma Thc-Pharm miała z władzami i swoim wizerunkiem publicznymi.

Zamiast przyłączyć się do bazującej na faktach dyskusji o marihuanie, aby postawić jasne granice między dwoma aspektami, rzecznik THC-Pharm dyskwalifikuje dokładnie tych ludzi i instytucje, którzy przez wszystkie lata wspierali interesy firmy (w czasach gdy konopie w medycynie przez większość mediów nazywana była pseudo-lekarstwem dla starzejących się hippisów). Koniec końców nikt nie żąda udostępnienia marihuany dla wszystkich, lecz od lat pracujemy nad modelami, które regulowałyby zarówno



REKLAMA

HEMP.pl

**Pełny profesjonalizm
od 1999 roku**

GrowShop & Headshop

- Wszystko do profesjonalnej uprawy i nie tylko...
- Sprzedaż detaliczna i hurtowa, zaopatrzenie sklepów
- Dostarczymy do każdego miejsca w Europie
- Kilkadziesiąt punktów odbioru osobistego w Polsce



Sklep stacjonarny Kraków

ul. Kornela Makuszyńskiego 22A,
31-752 Kraków

mail: krakow@hemp.pl

tel. (+48) 12 413-23-36
kom. (+48) 503 012 027

Czynne: (pon-pt.) 7:30 - 18:00

Zakupy w sieci: www.hemp.pl



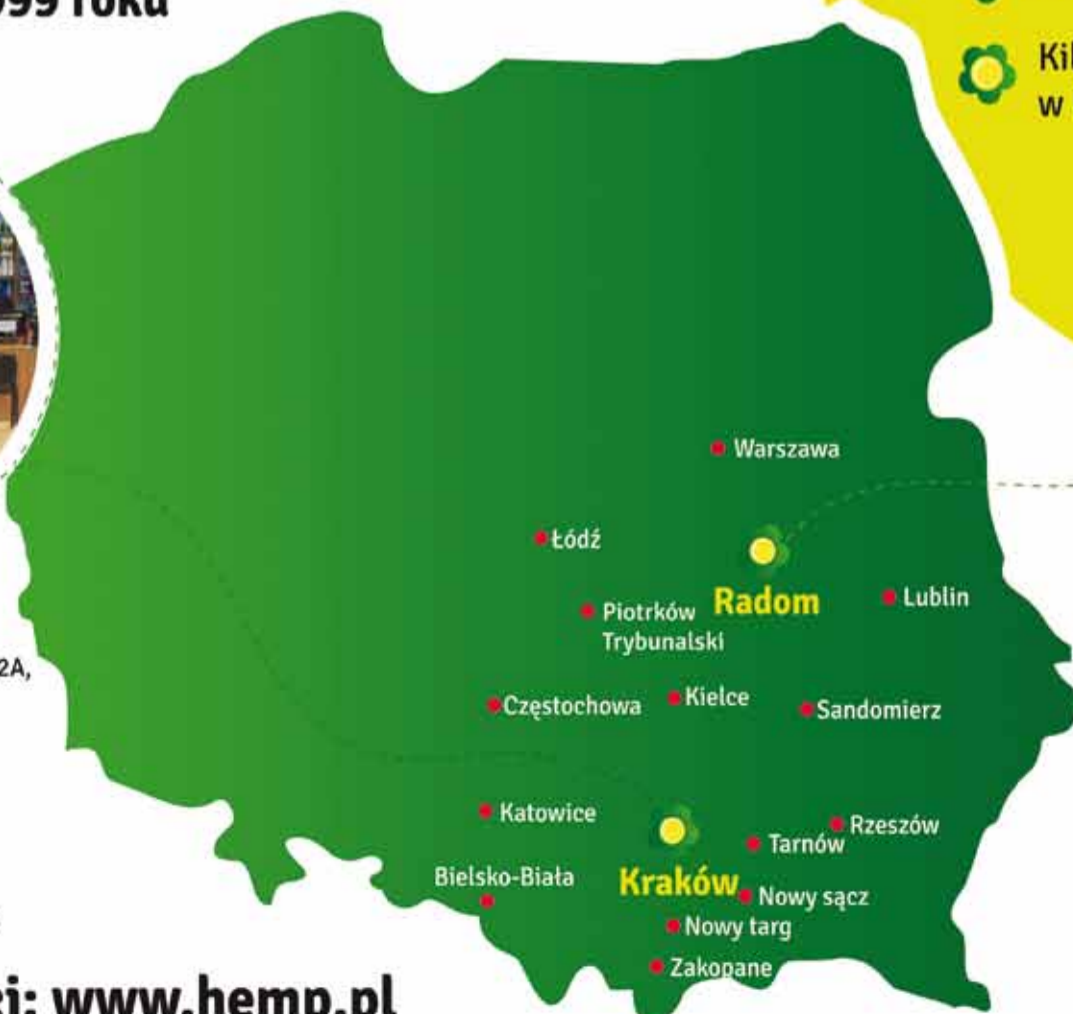
Sklep stacjonarny Radom / Wielogóra

ul. Warszawska 98/100,
26-660 Wielogóra, (obok wejścia do restauracji U Grubego)

mail: radom@hemp.pl

tel. (+48) 48 321-58-45
kom. (+48) 506-547-060

Czynne: (pon-pt.) 10:00 - 18:00



Cannabis medyczny na ból chroniczny

Już trzy „buchy” dziennie wystarczą, by uśmierzyć ból przewlekły – jak wynika z badań przeprowadzonych przez kanadyjskiego badacza – doktora Marka Ware z Uniwersytetu McGill w Montrealu.

Ból stanowi nieodłączny element ludzkiej egzystencji. Towarzyszy nam od zawsze i od zawsze próbowaliśmy go uśmierzyć. Najstarsze praktyki przeciwbólowe bazowały głównie na ziołolecznictwie, a najpopularniejszymi roślinami były mak, mandragora, lulek czarny, dzbanecznik i konopie. Stosowano je już w starożytnym Egipcie, Chinach czy w Babilonie, przeszło dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa.

Pomimo tego, że ból nie kojarzy nam się z niczym przyjemnym, jest on niezwykle istotny, ponieważ informuje nas o tym, że coś niepokojącego dzieje się w naszym organizmie. Jest rodzajem sygnału biologicznego, który towarzyszy urazom, infekcjom i innym chorobom. Istnieją różne rodzaje bólu, ale najogólniej można podzielić go na dwie grupy: na ból ostry i przewlekły. Ostry – trwa krótko i mija wraz z wywołującą go chorobą. Jest niezbędny dla prawidłowego funkcjonowania organizmu. Gdy się pojawia, zmusza nas do znalezienia jego przyczyny i jej usunięcia. Współczesna medycyna potrafi całkowicie uśmierzyć ten rodzaj bólu dzięki dostępnym farmaceutynom, wśród których również znajdują się leki na bazie konopi.

Ból przestacza się ze sprzymierzeńca we wroga, jeśli dokuczca dłużej niż trzy miesiące – wtedy nazywamy go chronicznym. Jest to ból uporczywy, powracający i utrzymujący się mimo zagojenia uszkodzonych tkanek. Często towarzyszy schorzeniom przewlekłym, takim jak na przykład choroby reumatyczne, zwyrodnienia stawów, migreny czy nowotwory. Przewlekły rodzaj bólu nie musi być odczuwalny każdego dnia – potrafi pojawiać się na parę godzin dziennie, kilka razy w tygodniu czy nawet miesiącu. Niezależnie od częstotliwości, jego obecność zawsze znacznie pogarsza jakość życia. Jak dowodzą badania, ból przewlekły wpływa negatywnie na osobowość, równowagę psychiczną oraz zdolność do pełnienia funkcji społecznych i zawodowych. Nie spełnia on już funkcji ostrzegawczej, traci więc swój biologiczny sens i staje się chorobą samą w sobie. Współczesna medycyna nie potrafi poradzić sobie tak dobrze z uśmierzeniem bólu chronicznego, jak ma to miejsce w przypadku bólu ostrego. Choć istnieje wiele różnych farmaceutyków stosowanych do leczenia tej przypadłości, to większość z nich jest albo mało skuteczna, albo silnie uzależniająca, albo skutkuje tyłoma działaniami niepożądanymi, że ich ilość przewyższa celowość stosowania.

W poszukiwaniu panaceum na ból chroniczny, coraz większa liczba naukowców zwraca się w kierunku konopi. Wiele rzetelnych badań potwierdza, że kannabinoidy posiadają dobrze udokumentowane właściwości przeciwbólowe, co czyni je efektywnym lekiem na różne odmiany przewlekłego bólu. W większości badań naukowych przeprowadzanych pod tym kątem, pacjenci przyjmujący medyczny cannabis doświadczają ulgi. Najważniejszą zaletą konopi jest jednak fakt, że potrafią one skutecznie zredukować ból, nie generując przy tym uciążliwych skutków ubocznych. A to właśnie one są największym problemem innych leków przeciwbólowych – niezwykle popularnych opioidów, takich jak kodeina, morfina czy heroína. Działania niepożądane, które mogą występować w konsekwencji terapii powyższymi środkami, mogą przyjmować różne formy, np. omamy, drgawki, brak apetytu, nudności, nieregularne bicie serca czy trudności w oddawaniu moczu. Problemem jest fakt, że leki testosuje się długoterminowo. Większość środków przy krótkotrwałym zażywaniu nie skutkuje tyłoma działaniami niepożądanymi. W przeciwieństwie do większości farmaceutyków zażywanie konopi ma bardzo znikome skutki uboczne i nie powoduje uzależnienia, nawet przy długim okresie stosowania. Ponadto, w porównaniu z innymi lekami, marihuany nie da się przedawkować, pacjenci mogą więc sami ustalać sobie wielkość dawki, w zależności od potrzeby i natężenia bólu; bez obawy, że przyjmą za dużo leku na raz.

Choć w zestawieniu z opioidami konopie wypadają znacznie lepiej, to połączenie obu terapii daje świetne rezultaty. Zostało to potwierdzone w badaniu zatytułowanym:

„Efficacy of dronabinol as an adjuvant treatment for chronic pain patients on opioid therapy” (Skuteczność dronabinolu jako terapii uzupełniającej u pacjentów z bólem przewlekłym leczonych opioidami) z 2008 roku. W tym doświadczeniu medycznym naukowcy oceniali skuteczność dronabinolu, czyli syntetycznego cannabisu, w zwalczaniu bólu chronicznego. Analizowali wpływ kannabinoidów na wyniki leczenia pacjentów, którzy zgłaszali odczuwanie znacznego bólu, mimo stosowania środków opioidowych. W doświadczeniu wzięło



W poszukiwaniu panaceum na ból chroniczny, coraz większa liczba naukowców zwraca się w kierunku konopi.

udział trzydziestu osób. W pierwszej fazie naukowcy losowo podawali im dziesięć lub dwadzieścia miligramów dronabinolu lub placebo. Zbierali dane dotyczące oceny intensywności, złagodzenia i stopnia uciążliwości bólu, a także zadowolenia z leczenia, ogólnego nastroju i odczuwania skutków ubocznych. Wyniki badania tej fazy wykazały, że pacjenci, którzy otrzymali dronabinol, doświadczali zmniejszenia nasilenia bólu i zwiększenia zadowolenia ogólnego w porównaniu z placebo. W fazie drugiej badacze poddawali pacjentów równolegle terapii opioidami i dronabinolem. Syntetyczny cannabis przyczynił się do znacznego złagodzenia bólu oraz zmniejszenia jego uciążliwości. Badacze zanotowali także znaczną poprawę nastroju pacjentów.

Ból przewlekły ma różne oblicza i towarzyszy wielu odmiennym chorobom, takim jak: stwardnienie rozsiane, migreny, HIV czy nowotwory. Istnieje wiele współczesnych dowodów naukowych potwierdzających, że konopie przynoszą ulgę w uśmierzaniu wielu odmian chronicznego bólu. W 2009 roku opublikowano wyniki badania zatytułowanego „Smoked medicinal cannabis for neuropathic pain in HIV”, w którym sprawdzano wpływ palenia konopi medycznych na zwalczanie bólu neuropatycznego u pacjentów zakażonych wirusem HIV. Naukowcom zależało na znalezieniu alternatywy dla opioidowych leków przeciwbólowych, a także skutecznego środka na obniżenie bólu i podwyższenia tym samym jakości życia i codziennego funkcjonowania pacjentów zakażonych HIV. Naukowcy przeprowadzili badanie kliniczne, w którym 127 wolontariuszy paliło konopie w warunkach szpitalnych pod bezpośrednią obserwacją. Badacze odkryli, że kannabinoide receptory w ośrodkowym i obwodowym układzie nerwowym wykazywały zdolność modulowania odczucia bólu. Palone konopie były na ogół dobrze tolerowane i skuteczne w leczeniu chorych doświadczających uporczywego, chronicznego bólu spowodowanego wirusem HIV.

Podobne badanie przeprowadzono pod kątem uśmierzania bólu towarzyszącego nowotworom. Ukazało się ono w 2010 roku pod patronatem Amerykańskiego Komitetu ds. Uśmierzania Bólu Nowotworowego (US Cancer Pain Relief Komitet). W tym doświadczeniu grupa naukowców badała skuteczność konopi w łagodzeniu bólu u chorych z zaawansowanym stadium raka. W sumie przebadali 177 pacjentów, którzy nie doświadczali w s t a r c z a j ą c e g o znieczulenia mimo przewlekłej terapii opioidami.

Po podaniu konopi chorzy wykazywali zmniejszone odczuwanie bólu nawet o trzydziści procent od wartości początkowej. Badanie pokazało, że medyczna marihuana jest skutecznym środkiem w łagodzeniu bólu u pacjentów z nowotworem.

Inne doświadczenie medyczne potwierdza, że cannabis potrafi również świetnie uśmierzać bóle reumatyczne, także zaliczane do przewlekłych. W badaniu,

które ukazało się w wydawnictwie oksfordzkim w 2006 roku, naukowcy sprawdzali skuteczność tolerancji i efektywność leku opartego na bazie konopi, o nazwie Sativex, w leczeniu bólu spowodowanego przez reumatoidalne zapalenie stawów. W ciągu pięciu tygodni badacze poddali 58 pacjentów rozmaitym testom. Badacze zaobserwowali znaczące działanie przeciwbólowe leku opartego na bazie cannabisu, a także zauważyli, że przyczynił się on do stłumienia choroby.

Wiele badań wskazuje, że konopie są również skutecznym lekarstwem pomagającym zniwelować jeden z najbardziej tajemniczych i skomplikowanych rodzajów bólu chronicznego – ból neuropatyczny. Jest on spowodowany pierwotnym uszkodzeniem lub dysfunkcją układu nerwowego. Przewlekły ból neuropatyczny dotyka siedmiu procent dorosłej populacji i często odporny na standardowe leczenie farmakologiczne. Towarzyszy różnym schorzeniom, jednak najczęściej badany jest pod kątem stwardnienia rozsianego, ponieważ przysparza pacjentom dużo cierpienia. Chorzy odczuwają go jako parestezje, czyli inaczej czucie opaczne, opisywane jako przykre wrażenie mrowienia lub drętwienia części ciała, najczęściej kończyn dolnych. Parestezje mogą mieć również postać piekącego bólu, uczucia ucisku, klucia i zdrętwienia.

Przeprowadzono wiele badań pod kątem możliwości uśmierzania tego rodzaju bólu. Jedno z nich, opublikowane w 2004 roku, zatytułowane: „Does the cannabinoid dronabinol reduce central pain in multiple sclerosis?” (Czy kannabinoide dronabinol zmniejsza ból centralny w stwardnieniu rozsianym). Zadaniem naukowców było ocenić wpływ doustnego przyjmowania syntetycznej wersji delta-9-tetrahydrokannabinolu na ośrodkowy ból neuropatyczny u pacjentów ze zdiagnozowanym stwardnieniem rozsianym. Dwudziestu czterech pacjentów w wieku od 23 do 55 lat przebadano w Szpitalu Uniwersyteckim Aarhus w Danii. Wyniki badań wskazują, że po zażyciu dronabinolu natężenie bólu zmniejszało się, a ulga jakiej doznawali pacjenci wzrastała. Naukowcy stwierdzają w podsumowaniu, że dronabinol ma klinicznie istotny wpływ przeciwbólowy na ból centralny spowodowany jako skutek uboczny w stwardnieniu rozsianym.

Kolejne badanie opublikowano rok później, czyli w 2005r. Dotyczyło wpływu leku na bazie konopi na ból chroniczny towarzyszący stwardnieniu rozsianemu („Randomized, controlled trial of cannabis-based medicine in central pain in multiple sclerosis”). Naukowcy postanowili przeprowadzić pięcioletni badanie dotyczące 66 pacjentów ze stwardnieniem rozsianym, odczuwających przewlekłe bolesne skurcze. Chorzy otrzymywali lek doustnie w postaci sprayu i mogli stopniowo dozować sobie lek do maksymalnie czterdziestu ośmiu oprysków w ciągu 24 godzin. Farmaceutyk oparty na bazie konopi okazał się skuteczny w zmniejszaniu bólu i zaburzeń snu u chorych na stwardnienie rozsiane, cierpiących na ośrodkowy ból neuropatyczny. Naukowcy zauważyli również, że w większości medykament konopny był dobrze tolerowany.

Znamienite organizacje zrzeszające środowisko służby zdrowia takie jak: American Academy of Family Physicians (Amerykańska Akademia Lekarzy Rodzinnych), American Public Health Association (Amerykańskie Stowarzyszenie Publicznej Służby Zdrowia), American Nurses Association (Amerykańskie Stowarzyszenie Pielęgniarek), a także New England Journal of Medicine (recenzowane naukowe czasopismo medyczne) potwierdzają korzyści i brak skutków ubocznych przy użyciu marihuany medycznej w celu kontrolowania bólu przewlekłego.

Istnieje wiele dowodów naukowych na to, że konopie są świetnym narzędziem przeciwbólowym, pomocnym w zwalczaniu zarówno bólu ostrego, jak i chronicznego. Marihuana, w przeciwieństwie do innych powszechnie znanych środków, jest w stanie pomóc nawet w najcięższych przypadkach, ponieważ wpływa na percepcję bólu i ma zdolność łagodzenia procesu zapalnego.

BB



REKLAMA



GRUBY LOLEK.PL

Nasiona Marihuany

Jedyny konkretny seedbank!

Na komputer, tablet i komórkę.

Wszystkie pestki dostępne od ręki (u nas nie czekasz, aż zamówimy z holandii)

tel: 530 18 77 66

odbioru osobiste: Opole, Zabrze



praktyczny poradnik growerski PRO

Koncepcja wielofunkcyjnego zestawu hydroponicznego

W czym problem?

Powszechnie znane ceny gotowych zestawów uprawowych dostępnych w Polsce skłaniają do wniosku, iż przeznaczone są one głównie do profesjonalnych upraw na dużą skalę. Mniejsze, bliższe wymogom upraw amatorskich zestawy hydroponiczne, mimo niższych kosztów, nadal stanowią dość dotkliwy problem finansowy dla growera zainteresowanego hobbystyczną przygodą z uprawą wodną.

Jednocześnie konstrukcje dostępne na rynku, jak i oparte na ich budowie zestawy DIY, stawiają istotne ograniczenie w kwestii jednorazowego wyboru typu systemu hydroponicznego. Dostępne dziś zestawy oraz schematy ich budowy są i pozostają na zawsze konkretnym typem, którego nie można zmodyfikować w trakcie uprawy.

Ostatnim aspektem budowy WZH jest potrzeba odpowiedzi na 3 podstawowe problemy pojawiające się w przypadku uprawy hydroponicznej:

- Jak wygodnie i bez stresu dla roślin i growera wymieniać/ uzupełniać/sprawdzać odżywkę?
- Jak skutecznie ograniczyć objętość całego systemu w obszarze uprawy przy jednoczesnym zachowaniu jego wydajności, a więc m. in. zachowaniu względnie dużej objętości roztworu odżywczego będącego w obiegu?
- Jak móc modyfikować system w zależności od potrzeb danego etapu uprawy w sposób łatwy i nie wymagający ingerencji w obszar uprawy?

Założenia projektu. Do czego zmierzamy?

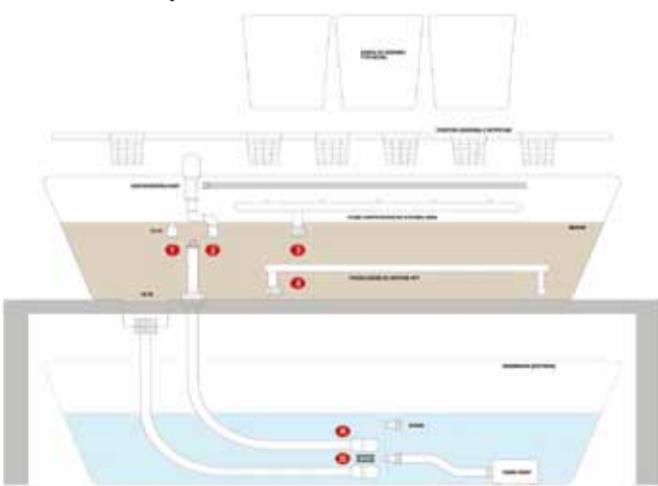
- wielofunkcyjność zestawu hydroponicznego opartego na modułach
- oszczędność miejsca w obszarze uprawy
- oszczędność czasu i stresu w trakcie eksploatacji (proces i/lub etapy uprawy)

Rozwiązanie i zasada działania

Założenia projektu realizujemy poprzez uwzględnienie 2 warunków, jakie musi spełniać instalacja systemu hydroponicznego:

- Umieszczenie rezerwuaru na odżywkę poza obszarem uprawowym;
 - Użycie odpowiednich połączeń wielokrotnego użytku na drogach doprowadzających i odprowadzających odżywkę z/do obszaru uprawy, w tym:
 - szybkozłącza do węży ogrodowych
 - gwintowane złącza hydrauliczne
- Podstawą wielofunkcyjnego charakteru zestawu jest możliwość zmiany drogi, jaką substancje odżywcze zostają doprowadzone do obszaru uprawy i z niego odprowadzone. Dodatkowo, o potencjalnych możliwościach zestawu decyduje ilość stosowanych 'zakonczyń' (MODUŁY) drogi, jaką odżywka wprowadzana jest do obszaru uprawy. Z praktycznego punktu widzenia efekt ten osiągamy poprzez przepięcie pompy wody na odpowiedni wąż, którym włączana jest do góry substancja odżywcza.

Schemat budowy WZH



Zastosowanie i scenariusze

Wielofunkcyjny zestaw hydroponiczny może skutecznie spełniać funkcje dotychczas znanych typów systemów hydro. Przygotowanie go do spełnienia odpowiedniej funkcji przynależnej wspomnianym różnym typom następuje wraz z odpowiednim skonfigurowaniem zestawu:

1. DRIPPER FEED / WILMA

-pompa (wejście A) włącza odżywkę do zestawu kropelkowego (2) operującego w pojemniku z MEDIUM lub w odrębnych donicach (WILMA)

-odżywka wraca do rezerwuaru (wejście B)

2. EBB & FLOOD

-pompa (wejście B) włącza odżywkę do pojemnika z MEDIUM

-odżywka powraca do rezerwuaru (wejście B)

-w przypadku przelania filtrowana (1) odżywka powraca do rezerwuaru poprzez (wejście A)

3. AERO

-pompa (wejście A) włącza odżywkę do zestawu dyszy rozpryskowych (3)

-odżywka powraca do rezerwuaru (wejście B)

4. NUTRIENT FILM TECHNIQUE

-pompa (wejście A) włącza odżywkę do przedłużenia (4)

-odżywka powraca do rezerwuaru (wejście B)

-konieczne pochylenie górnego zbiornika tak, aby odżywka spływała w stronę wejścia (B)

5. DEEP WATER CULTURE

-zamknięcie wejść A i B

-zalanie zbiornika górnego i odłączenie rezerwuaru

Zastosowanie WZH pozwala w łatwy i prosty sposób zmieniać typ systemu hydroponicznego w trakcie uprawy bez konieczności ingerencji w jej obszar. Rzeczona ingerencja zawsze stanowić może czynnik ryzyka stresu, a nawet przypadkowych uszkodzeń rośliny. O ile w niektórych wypadkach zastosowanie różnych typów systemów jest koniecznością (kropelkowanie (DRIPPER) odżywki do czasu, w którym korzenie wychodzą poza netpot i mogą zostać zanurzone (DWC) lub opryskiwane (AERO)), o tyle w przypadku zaawansowanych użytkowników może pomóc w rozwoju nowych, eksperymentalnych technik uprawy, zmierzających do maksymalizacji wzrostu roślin poprzez zwielokrotnienie dróg, jakimi doprowadzane są do nich substancje odżywcze w ich różnych etapach rozwoju.

Brzmi poważnie? Jest prościej, niż myślisz!

Przygotowanie WZH, choć wydaje się równie ryzykowne i pełne pułapek, jak sama uprawa hydroponiczna, skupia się zasadniczo na odpowiednim przygotowaniu serca układu, jakim jest szczelne i solidne przejście bariery pojemnika uprawowego zakończonego z obu stron standardowymi złączami hydraulicznymi (szybkie złącze do węży ogrodowych i/ lub gwintowane złącze hydrauliczne). Dodatkowo, z uwagi na fakt, iż grawitacja odgrywa w WZH rolę równie istotną, co pompa wody, do serca układu zaliczyć należy miejsce obniżenia poziomu dna pojemnika uprawowego. Jego zapewnienie pozwala na całkowite opróżnienie pojemnika z substancji odżywczych w trakcie cyklu nawadniania, dodatkowo zaś zapewnia miejsce, w którym umieszczony zostaje filtr zabezpieczający cały układ przed zanieczyszczeniami pochodzącymi z medium uprawowego.



Standardowe scenariusze uprawy: 1, 2, 3, 4, 5, 1 + 2, 1 + 3, 1 + 4
Realizacja zestawu w scenariuszu 1 + 2: DRIPPER + EBB&FLOOD

Najczęściej atutem drogich i nie przystosowanych do modyfikacji systemów hydroponicznych jest właśnie solidnie i szczelnie wykonane przejście wspomnianej bariery pojemnika uprawowego. Jakakolwiek usterka gotowego zestawu pociąga za sobą - jak wiadomo - konieczność użycia oryginalnych i drogich części zamienne lub - co gorsze - całkowite zrezygnowanie z jego użycia.

Budowa WZH ma być zatem oparta o powszechnie dostępne, tanie i łatwo wymienne części, a jednocześnie dające w zestawieniu solidne i pewne przejście bariery pojemnika uprawowego.

Schemat serca układu

Do wykonania potrzebujesz kilku powszechnie dostępnych części, które znajdziesz w każdym markecie budowlanym w działach hydraulicznym i ogrodniczym.

Sugerowane przyłącze 3/4" z redukcją na 1/2" zamontowane być może przy użyciu najmniejszej z wycinarki do otworów (26mm). Ponieważ 3/4" to niecałe 2 cm wycinarka o tym rozmiarze przygotowuje otwór niewiele większy niż gwint przyłącza, dzięki czemu całość zabezpieczona uszczelką i klejem silikonowym będzie szczelna i trwała.

Wykorzystanie puszkii podtynkowej (60mm) ma to samo uzasadnienie. Największa z wycinarek (63mm) przygotowuje dla niej otwór o 3mm szerszy, a ponieważ najczęściej puszkka ta rozszerza się nieznacznie ku górze, to osadzenie jej w otworze jest w pełni szczelne i nierzadko nie wymaga nawet użycia kleju. Pomiędzy złączkami gwintowanymi 1/2" (PCV-C) poruszamy się w obrębie szerokiej gamy akcesoriów do budowy rur wodnych, co w praktyce oznacza całkiem przyjemną zabawę w dokładanie kolejnych złączy, redukcji i kształtek PCV-C.

Moduł DRIPPER

Zakończenie górne (gwint 1/2") pozwala w prosty sposób doposażyć MODUŁ odpowiadający jednemu z typów systemu hydroponicznego. Poniżej wyszczególniono części, z jakich może zostać stworzony MODUŁ KROPELKOWY.

WSKAZÓWKA

Zwróć uwagę, że zakup zestawu nawadniającego dostarcza Ci przy okazji pompę wody wraz z węzem zakończonym gwintem 3/4". Nakręcenie na gwint przyłącza kranowego pozwoli Ci używać pompy tam, gdzie chcesz (wejście A lub B) dzięki szybkiemu złączu węży ogrodowego.

Podsumowanie

NA ZAKUPY!

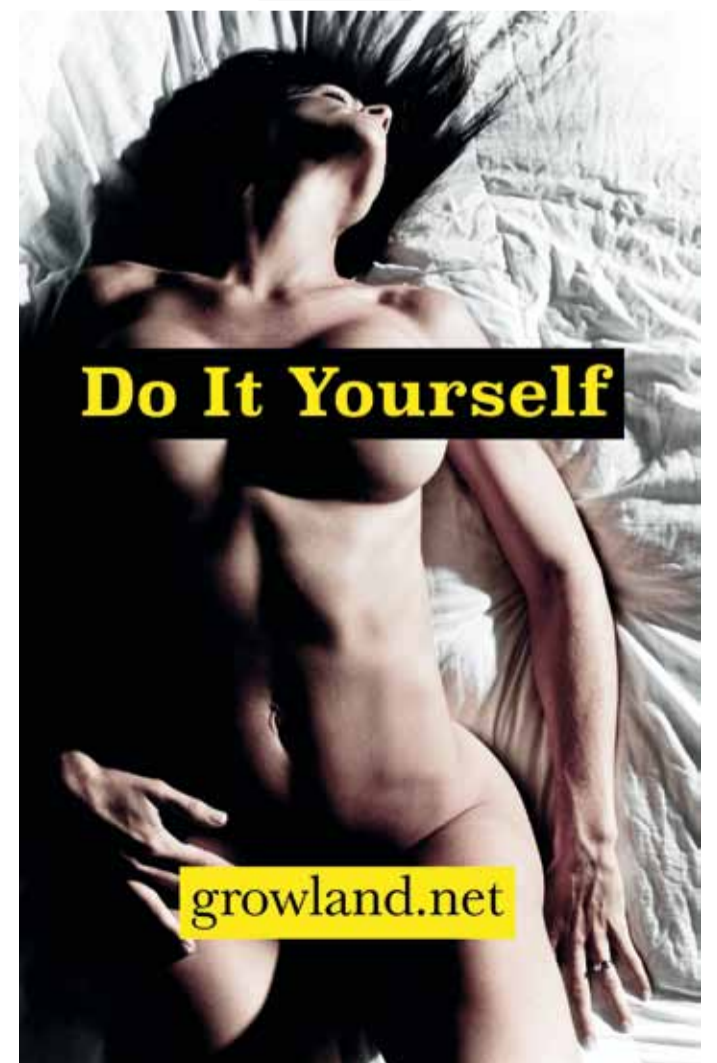
Wyruszając na poszukiwania części do budowy własnej wersji WZH zapewnij sobie wystarczająco dużo czasu, aby w samym sklepie sprawdzić czy wszystkie gwinty, jakie chcesz połączyć pasują do siebie. Różnica między przyłączem do kranu 1" z redukcją do 3/4", a przyłączem 3/4" z redukcją na 1/2" jest widoczna, gdy oba trzymasz w rękach. Sięgając je z półki możesz nie zauważyć, że kupujesz element, który do niczego Ci się nie przyda. Co więcej, po pożądanym elemencie będziesz musiał wrócić.

Zastosowanie WZH daje szerokie możliwości modyfikowania hydroponiki w trakcie trwania uprawy bez naruszania sfery najbardziej wrażliwej - miejsca, w którym znajduje się roślina. Modułowy charakter zestawu pozwala jednocześnie prowadzić uprawę z wykorzystaniem ich ograniczonej ilości, zaś ich dokładanie nie wiąże się z oczekiwaniem na koniec uprawy, czy demontażem już zainstalowanych, pracujących elementów zestawu. WZH doskonale sprawdzi się na małych powierzchniach (growboxy, stealth growboxy), w których nie zmieści się wystarczająco obszerny rezerwuuar na odżywkę. Jednocześnie zastosowanie jego założeń pozwoli zachować pełen potencjał uprawy hydroponicznej nawet w skali MIKRO, co stanowi jeden z ważniejszych argumentów dla amatorów upraw domowych, z tą różnicą, że opartych o mniejsze budżety i zakładających mniejsze, nieprzemysłowe cele, jednak zaangażowanych w uprawę równie mocno, co profesjonalści.

KOSZTORYS:

- 2,00 PLN | przyłącze kranowe z redukcją
- 2,00 PLN komplet uszczelkek
- 10,00 PLN | klej silikonowy
- 10,00 PLN | wycinarka do otworów
- 1,50 PLN | złączka 1/2" z gwintem zewnętrznym
- 5,00 | szybkie złącze ogrodowe
- ~ 100,00 PLN | zestaw nawadniający dla 4 roślin z pompą
- ~ 2,00 PLN | kształtka 1/2" PCV-C (różne wersje)
- 30,00 PLN | kastrka budowlana (~50l)

REKLAMA



Zastosowanie łupin orzechów kokosowych w uprawie Henk i Manne meldują się z powrotem

Nasz korespondent Henk był przez dłuższą chwilę w Hiszpanii, gdzie doradzał jednemu z konopnych klubów społecznych w sprawach uprawy przy sztucznym świetle i dlatego miał mało czasu, aby pisać dla naszej redakcji. Teraz jednak wrócił do Amsterdamu i poświęca się znów swojemu małemu boxowi, który nadal pielęgnuje razem ze swoim przyjacielem Manne Koslowskim. Nic szczególnego, kilka roślin na „kokosie”, aby uniknąć drogiego zakupu w coffeshopie. Henk i Manne uprawiają swoje dziewczynki już od lat na substracie kokosowym i w tym wydaniu opowiadają trochę dokładniej, dlaczego od lat są wierni łupinom tego dalekowschodniego orzecha.

„W ciągu ostatnich lat uprawa na substracie kokosowym stała się najulubieńszą metodą nielegalnej uprawy konopi w domu”, opowiada Henk. „Substraty kokosowe występują w dwóch odmianach: w postaci sypkiej lub sprasowanej w brykiety, które po dodaniu wody wracają do swojej pierwotnej objętości. Ta druga postać jest szczególnie lubiana przez growerów, ponieważ odpada wtedy taszczenie ciężkich worków. Niektórzy przyjaciele uprawy indoor są jednak przekonani o wyższości sypkich substratów, ponieważ wariant nie-sprasowany potrafi zatrzymać około 20-25% więcej wody. Substrat kokosowy jest również bardzo lubiany w formie maty i jest dobrą alternatywą do maty z wełny mineralnej. W przypadku mat przebieg włókien substratu kokosowego szczególnie korzystnie wpływa na drenaż i tym samym na wzrost rośliny. W celu lepszego zaopatrzenia korzeni w powietrze wielu domowych ogrodników miesza substrat z 10-30% perlitu. Im większa ilość perlitu, tym mniej wody może zmagazynować medium. Obecnie substrat sprzedawany jest również w postaci gotowej mieszanki, dzięki czemu nie trzeba martwić się o pył powstający podczas zabawy z tą wulkaniczną skałą. Substraty otrzymywane są z włókien oraz granulatów produkowanych z łupin orzecha kokosowego i, w przeciwieństwie do ziemi, nie zawierają żadnych istotnych dla rośliny mikroorganizmów, o ile takowe nie zostały osobno dodane przez producenta. Tak samo, jak w przypadku mediów hydroponicznych, kokos można używać wielokrotnie pod warunkiem, że w międzyczasie manualnie usunie się większe resztki korzeni i poda enzymy razem z wodą do podlewania. W ten sposób korzenie i pozostałe resztki roślin zostaną rozłożone zanim zaczną gnić. Naturalny substrat pochodzi najczęściej ze Sri Lanki lub Indii i jest dostępny w sprzedaży w różnych postaciach.

Prawie jak na „hydro”

Z jednej strony egzotyczne medium magazynuje wiele wody, z drugiej strony rośliny hodowane na kokosie potrzebują niemalże tyle samo nawozu co przy hodowli na wełnie mineralnej lub w innym systemie hydro z uwagi na fakt, że podłoże takie nie posiada żadnych substancji odżywczych. Dlatego „kokos” nie może nigdy wyschnąć, a podczas podlewania około 20 procent dodanego roztworu substancji odżywczych powinno opuścić medium aby nie nazbierało się za wiele soli. Ta nadwyżka roztworu substancji odżywczych nazywana jest „drain”, co pochodzi od słowa „drenaż”. Odkładania się nadmiernej ilości soli można uniknąć poprzez częste podlewanie – dzięki temu resztki zostaną wymyte świeżym roztworem. Ponadto, ciągłe wilgotne medium gwarantuje stabilną wartość pH między 5,7 a 6,0.

Rośliny hodowane na kokosie potrzebują niemalże tyle samo nawozu, co przy hodowli na wełnie mineralnej lub w innym systemie hydro

Wielu miłośników uprawy indoor, którzy używają substratu kokosowego, dodaje 10-30 procent perlitu ogrodniczego. Jest również dostępny gotowy, wymieszany sub-

strat. Dzięki temu korzenie rośliny mają więcej powietrza, poprawia się również drenaż substratu, co powoduje, że roztwór substancji odżywczych może odpłynąć trochę szybciej.

W przypadku uprawy na kokosie konieczne trzeba zaopatrzyć się w urządzenie do mierzenia wartości pH i Ec. Najtańsze urządzenia kosztują w dowolnym growshopie ok. 200 zł za sztukę. Jeśli nie mamy w zanadru dostatecznej ilości środków, można skorzystać z papierków lakmusowych lub kropelek, aby choć w przybliżeniu określić wartość pH. Nie da się natomiast uniknąć inwestycji, jaką jest zakup urządzenia do mierzenia zawartości substancji odżywczych – w przeciwnym razie nie będzie możliwe właściwe odżywienie rośliny. Miernik Ec mierzy przewodność roztworu, zależną od zawartości soli. Im więcej nawozu w roztworze, tym lepiej prąd jest przewodzony. Wraz ze wzrostem zawartości nawozu wzrasta wartość Ec, mierzona u nas zwykle w mikro siemensach na cm² (mS/cm²). Substrat kokosowy ma wartość Ec równą ok. 1,2 mS/cm², która w zupełności wystarcza na parę dni świeżo wsadzonym sadzonkom. Jednak po kilku dniach nie da się uniknąć podania substancji odżywczych z zewnątrz.

Małe błędy to nie koniec świata

Na początku wartość pH wynosi 6,0, ponieważ w tym zakresie rośliny mogą przyjmować wszystkie substancje odżywcze – tak opisuje Jorge Cervantes w swojej growerskiej „Biblii”. W trakcie kwitnienia wartość pH obniżana jest powoli do 5,7-5,8. Całkiem na końcu, gdy podlewamy już jedynie czystą wodą, pH wynosi tylko 5,5. Oczywiście urządzenie do osmozy naszych znajomych nadal działa, ponieważ amsterdamska woda jest tak słona, że w ogóle nie można by nawozić sadzonek. Dzięki ubogiej w sól mieszance wody z kranu z wodą osmotyczną (wartość Ec 0,3 mS) rośliny od początku tolerują nawożenie, w fazie wegetatywnej wartość Ec wynosi 1,0-1,2 mS, u młodych roślin w pierwszych tygodniach kwitnienia – 1,4mS. Następnie pojawia się wzrost do 2,5-2,8 mS w kluczowej fazie kwitnienia, a następnie spadek do 0,3mS w miarę zbliżania się pory zbiorów. Idealna wartość Ec jest jednak zależna od wielu czynników, tak że podane cyfry są jedynie orientacyjne i mogą się zmieniać w zależności od hodowanych odmian, podłoża i rodzaju uprawy. Dla właściwej ilości nawozu istotna jest nie tylko zawartość soli, lecz również wapnia w używanej wodzie bieżącej, intensywność oświetlenia, wybrany gatunek rośliny, jak również czas, w którym roślina ma rozpocząć kwitnienie. To wszystko w każdym boxie wygląda trochę inaczej i wpływa na uprawę co najmniej tak samo, jak ilość nawozu i wartości pH oraz Ec.

Wełna mineralna oraz uprawa hydro wybaczą mniej błędów. „Coco” natomiast ma tolerancję dla małych niedociągnięć właściciela. Medium to magazynuje więcej wody, niż inne podłoże hydro, także jednocyfrowy dwukrotny brak podlania nie powinien pociągnąć za sobą daleko idących konsekwencji. Jednakże nieregularne podlewanie wpływa niekorzystnie na stabilność pH. Przenawożenie albo niedostateczne nawożenie w przypadku wczesnego wykrycia nie są aż tak straszne, ze względu na właściwości buforowe substratu kokosowego i można łatwo złagodzić ich skutki poprzez podanie dodatkowej porcji nawozu lub przepłukanie substratu czystą wodą (pH 5,5). Mikroorganizmy pomocnicze oraz grzyby, takie jak Trichoderma, czują się na „kokosie” równie dobrze jak w ziemi, a ponadto po zakończonych zbiorach substrat kokosowy można w wyschniętej formie łatwo transportować, nie jest problematycznym odpadem i można go prosto kompostować. Mimo właściwości podobnych do ziemi, również w przypadku „kokosu”, podobnie jak przy uprawie hydro, należy dokładnie mierzyć i regulować wszystkie parametry. Również małe błędy mają wpływ na efekt końcowy, nawet jeśli roślina nie daje nic po

sobie poznać, również na drugi rzut oka.

Tyle teorii, a teraz oddajmy głos koledze Manne, który troszczył się o nasze rośliny podczas mojej nieobecności. Manne zajmował się również samotnie roślinami w pierwszych tygodniach wzrostu, dlatego lepiej opowie o wszystkich szczegółach. Manne, opowiedz, jak box aktualnie wygląda i jak mają się nasze dziewczynki?

Manne: Muszę najpierw uświadomić naszych czytelników, że my, amsterdamscy growerzy, wcale nie mamy tak lekko. Gdy poznaliśmy Hanf Journal, box w mieszkaniu nie był niczym innym niż wykroczeniem przeciw prawu. Teraz uprawa nawet kilku roślinek w domu jest przestępstwem. Na zewnątrz można hodować do pięciu roślin na osobę, ale wewnątrz – to już nie przelewki, gdy ktoś Cię namierzy. Uważa się, że uprawa przy sztucznym świetle to uprawa profesjonalna. Ale kary jeszcze ciągle nie są tak wysokie, jak w Niemczech. Za to mamy tutaj coraz mniej sklepów i ceny są coraz wyższe. Growshopy też są już do odstrzału, niebawem będziemy mieć tylko „czyste” Hydro-shopy. Już z samej przekory wobec władz nie przyszłoby mi do głowy, aby przestać uprawiać, nie ważne, czy Henk akurat jest w mieście, czy nie – box cały czas działa.

Nasza komora wegetatywna składa się z niewielkiej szafy, oświetlonej dwiema 60cm i 36-watowymi świetłówkami T5 (6400 Kelvinów). Aktualnie mam dużą roślinę-matkę Critical+, a obok stoi właśnie posadzona White Mandala, którą Henk przeschmuglował z Hiszpanii w postaci sadzonki. To nasza nowość, którą będziemy chcieli wypróbować przy następnej turze. Roślinę-matkę Critical+ wybrałem sam i dzięki odrobinie pracy i dobrej opiece jest teraz bardzo stabilna. Poza tym podoba mi się jedyny w swoim rodzaju aromat Critical+, o którą troszczę się także wtedy, gdy akurat nie ma u nas żadnych kwitnących roślin.

Na teraz przygotowałem około 15 szczepek, które pozostawiłem do ukorzenia w szklarni przy użyciu Clonexu. Teraz na dwa tygodnie postawię je w małych doniczkach pod jedynie 18-watową świetłówką CFL. W ten sposób będą sobie powoli rosnać, zużywając mało prądu i wykształcając wiele łodyg, spośród których będę mógł wyszukać najbardziej okazałe. Henk i ja zawsze odcinamy dwa razy więcej szczepek, niż potrzebujemy. Następnie po dwóch tygodniach pod świetłówkami CFL przesadzamy najładniejsze do większych doniczek, aby parę dni później pozwolić im zakwitnąć. Szczepki, które nie zostały wybrane do kwitnienia, są gorąco pożądane przez przyjaciół i znajomych i nadają się wspaniale na prezent urodzinowy. Wszystkie rośliny wsadzamy do 8-litrowych doniczek, wypełnionych mieszanką 90% substratu kokosowego i 10% perlitu. Aktualnie jesteśmy zwolennikami doniczek produkowanych z butelek PET, przede wszystkim dlatego, że są elastyczne i mają korzystny wpływ na wzrost korzeni. Dzięki przewiewnym doniczkom zredukowaliśmy tym razem zawartość perlitu do 10% i wydaje się, że takie rozwiązanie zdaje egzamin. Nie wszystkie miejsca w boxie dostają tyle samo światła, dlatego przedstawiamy nasze dziewczynki codziennie jak drużynę piłki siatkowej na boisku. Dzięki temu mogę być pewny, że wzrost będzie równomierny. Bez tego przedstawiania w momencie zbioru nasza uprawa wyglądałaby jak góry i doliny.



Nasza komora kwitnienia ma niecałe 0,7m². Zrezygnowaliśmy z namiotu na korzyść własnej konstrukcji, która nie wygląda jak ciało obce w sali multimedialnej, lecz jak normalna szafa do za-



Uwaga

Tak, zamieszczamy materiały instruktażowe dotyczące uprawy roślin konopi. Przestrzegamy zarazem, że względu na BHP nie należy robić tego w Polsce. Jeżeli cierpisz na nowotwór, anoreksję, jaskrę, AIDS, stwardnienie rozsiane lub którąś z innych chorób leczonych przy pomocy Cannabis, dla ratowania swojego zdrowia i życia postaraj się o własne kwiaty, ale wcześniej opuść terytorium RP. Jeżeli stosujesz susz konopny lub haszysz jako używkę, rób to odpowiedzialnie - nie kupuj jej od handlarzy, ponieważ często zawiera niezdrowe domieszki (jak choćby drobno mielone szkło dla zwiększenia wagi), a pieniądze mogą wspierać nieuczciwy biznes. Na szczęście w wielu krajach (NL, BE, ES, AT, CH, UKR, CZ) można bezpiecznie uprawiać swoje rośliny na własne potrzeby. Przed rozpoczęciem sprawdź dokładnie obowiązujące lokalnie, aktualne przepisy.

REKLAMA

GROWSHOP
GROWSHOP
STACJONARNY

JAMAICA

TEL.: 794 710 170
GG: 28601364

ANYTHING TO GROW

UL. KEPA 10A, 41-219 SOSNOWIEC
CZYNNE: PON-PT 10:00-17:00

www.GROWSHOPJAMAICA.pl



budowy. Za oświetlenie służy nam statecznik elektroniczny (GiB, 400 watów z opcją super lumen) z reflektorem adjust-a-wing i cooltube – również ten zestaw jest moim własnym dziełem. Dzięki temu możemy zbliżyć światło do 20cm nad czubkiem rośliny nie narażając się na niebezpieczeństwo jej przypalenia.

Pierwsze dwa tygodnie kwitnienia bez lampy sodowej. Za oświetlenie służy nam do trzeciego tygodnia kwitnienia świetlówka do wzrostu roślin (GiB Growth Spectrum 400 watów), ponieważ rośliny również w dwóch pierwszych tygodniach kwitnienia niemalże nie wytwarzają kwiatów, natomiast wystrzelują na wysokość. Większa ilość niebieskiego światła wpływa korzystnie na powstawanie krótkich odstępów między węzłami, dzięki czemu kwiaty są bardzo zbite i ciężkie. Jak tylko wzrost na wysokość ulegnie spowolnieniu, zmieniamy świetlówkę. W zależności od odmiany montujemy między 11 a 16 dniem kwitnienia lampę sodową Ostram 400 watów. Dzięki bardziej intensywnemu i bardziej czerwonemu światłu lampy sodowej, kwiaty, które właśnie zaczęły się rozwijać, powinny stać się jeszcze większe. Ponieważ w fazie tej roślina nie rośnie już na wysokość, światło takie nie wpływa negatywnie na wzrost.

Po trzech dniach mieszkania przy 18 godzinach światła dziewczynki mają już prawie 30 cm, co ja i Henk uważamy za dobry moment, aby wystać nasze Critical+ do kwitnienia. Inne odmiany mogą zacząć kwitnąć już przy 20 lub 25 cm, jednak Critical na początku kwitnienia nie rośnie aż tak szybko, jak na przykład nasza ostatnia Somango. Dlatego pozwalamy jej urosnąć trochę bardziej, żeby na koniec wypełniła cały box. Dzięki instalacji do osmozy dziewczynki są już przyzwyczajone do regularnego nawożenia. Nawozimy dwukomponentowym nawozem „Coco” w fazie wzrostu i fazie kwitnienia, jak również naszymi tradycyjnymi dodatkami: stymulatorem wzrostu korzeni, stymulatorem kwitnienia, PK 13/14 jak również Ripen i Final Phase w końcowej fazie kwitnienia. Na początku kwitnienia wartość Ec roztworu odżywczego wynosi 1,4 mS, przy czym nadal stosujemy nawóz przeznaczony dla fazy wegetatywnej. Nawóz przeznaczony dla fazy kwitnienia wkracza do akcji dopiero wtedy, gdy po 10-15 dniach pokazują się pierwsze zalążki kwiatów, w zasadzie równocześnie z lampą sodową. Podlewamy ręcznie, gdyż instalacja nawadniająca nie byłaby dla nas wielkim obciążeniem i z pewnością nie dałoby się wymyślić dla niej usprawiedliwienia w przypadku wizyty nieproszonych gości. Rozkoszujemy się naszym hobby a przy okazji o wiele szybciej zauważamy pierwsze oznaki choroby lub obecność szkodników, jeśli jeden z nas co najmniej co dwa dni zagląda osobiście do boxu. Jeśli się uda, podlewamy codziennie, w początkowej fazie około 300ml dziennie, pod koniec fazy kwitnienia dochodzimy do litra dziennie na roślinę. Raz w tygodniu mierzymy drenaż zbierający się w wannie, który po każdym podlewaniu musi zostać wytarty. W najlepszym wypadku jest dokładnie tak samo mocny, jak roztwór, którym podlewamy. Jeśli przekracza wartość Ec równą 3,0, na chwilę przestajemy podawać nawóz. Przepłukujemy rośliny czystą wodą o sprawdzonym przez nas pH aż wartość Ec drenażu spadnie do 2,0. Aktualnie płukaliśmy tylko raz, gdy drenaż osiągnął wartość Ec 3,2. Po dwukrotnym podlewaniu bez nawozu wartość z powrotem spadła do 1,9 mS.

W fazie wegetatywnej pozwalamy rosnać naszym roślinkom Critical+ niczego nie obcinając. W drugim tygodniu kwitnienia zaczynamy usuwać wszystkie zalążki pędów między łodygą a liśćmi leżącymi w 1/3 od dołu rośliny. W ten sposób możemy być pewni, że roślina nie będzie tracić siły na pędy, które i tak nie otrzymają dostatecznej ilości substancji odżywczych. Również po pojawieniu się pierwszych pączków usuwamy ponownie dolne pędy, które później nie dostaną dostatecznej ilości światła. Obcinanie kończymy około 15 dnia, wraz ze zmianą oświetlenia.

Wszystkie pozostałe pędy są optymalnie oświetlone, w ciągu następnych trzech tygodni nadal się rozrastają. Usuwanie pędów bocznych to jedna sprawa, jednak od czubka rośliny zawsze trzymamy się z daleka, nawet jeśli przybiera on zbyt duże rozmiary. Podwiązanie jest lepsze niż podcięcie, gdyż na czubku wytwarzane jest wiele hormonów, który przy podcinaniu również zostałyby usunięte – mogłoby to zestresować roślinę i spowolnić albo zatrzymać wzrost na kilka dni, gdyż musiałaby z powrotem wyregulować swoją gospodarkę hormonalną. Gdy pojawia się problem ze wzrostem, podwiązujemy ostrożnie zbyt szybko rosnące rośliny od dołu, posługując się przy tym kordonkiem lub siatką na rośliny, i tym samym zmuszamy je do przyjęcia określonego kształtu. Nie zawsze udaje się to od razu, czasem dziewczynkę trzeba przez kilka dni przywiązywać coraz dalej, aby nie uszkodzić łodygi.

Tuż przed zbiorami

Ostatnie tygodnie nie wymagają za wiele pracy, jednak warto pamiętać o tym, że teraz jest już za późno, żeby naprawić jakiegokolwiek błędy. Do piątego tygodnia zwiększamy wartość EC do 2,5 mS, dodając PK 13/14, od szóstego tygodnia dodajemy Ripen, który sprawi, że kwiaty zakwitną. Od tej chwili rozpocznie się również codzienna kontrola pąków na okoliczność pojawienia się pleśni. Zeszłej zimy ledwo udało mi się uratować zbiory, w szóstym tygodniu musiałem jednak obciąć trzy czubki i wstawić kilka osuszaczy powietrza do boxu. Doprowadzane powietrze było po prostu za wilgotne – tym razem to zmieniliśmy.

Wartość Ec wynosi teraz 2,0 mS, ponieważ zapotrzebowanie na substancje odżywcze pod koniec fazy kwitnienia ponownie spada. Wielu domowych ogrodników aż do momentu płukania podaje pełną dawkę nawozu, zapominając o tym, że roślina również w tygodniach poprzedzających kwitnienie niemalże nie rośnie. Wprowadzając takie nawożenie nie szkodzi roślinie, ale kosztuje i sprawia, że wypłukiwanie nawozu staje się jeszcze trudniejsze. Płukanie rozpoczynamy tydzień przed rozpoczęciem zbiorów. Podajemy wtedy codziennie ponad litry wody (wartość pH 5,5) na roślinę, aby całkowicie wypłukać wszystkie pozostałości nawozu z doniczki. Dzięki usunięciu bocznych pędów w pierwszych tygodniach, zbiory są dziecinnie proste, ponieważ dziewczynki mają mało drobnych kwiatów (popcorn buds), natomiast wiele zbitych pąków w górnej części rośliny.

Suszenie

Suszymy w naszym starym homeboxie XS, który wyposażyliśmy w mały zestaw wietrzący. Dzięki temu za-

pach jest w pełni neutralny, jednak nam to nie wystarczy, bo w końcu kto jak kto, ale Holendrzy są świetnie poinformowani, jeśli chodzi o ten właśnie zapach. Dla bezpieczeństwa podczas suszenia zbiorów stosujemy dodatkowo neutralizator zapachu ze sklepu dla growerów oraz kadzidełka, w końcu box też od czasu do czasu musi zostać otwarty, aby obrócić zbiory na drugą stronę. Zbiory ledwo zmieściły się do boxu, szczególnie że powiesiliśmy również całe rośliny pozostałe po podcięciu. Nie udało nam się wprowadzić całkiem osiągnąć naszego celu, którym jest 1 g na 1 watt, ale do następnego razu na pewno wystarczy nam zapasów. I tak chcieliśmy teraz przetestować pamiętki przywiezione przez Henka z Hiszpanii, nie mogę się już doczekać, gdy zakwitnie u nas White Mandala.

Epilog

Henk i Manne mają wprowadzić wiele doświadczenia, nie są jednak profesjonalistami. Obydwu Holendrom udają się wspaniałe zbiory wyhodowane na substracie kokosowym i to przy użyciu najprostszyc środków. Bez wypasionych gadżetów, instalacji nawadniającej, wpuszczania dodatkowego CO₂ lub cyfrowego sterowania światłem. Po intensywnej konsumpcji przywiezionej przeze mnie z Hiszpanii odmiany już nie mogę doczekać się następnego wyjazdu.

Chociaż Critical+ w pełni spełnia moje oczekiwania, to jednak nie powala mnie po tym, czego próbowałem podczas moich licznych pobytów w Hiszpanii. Wierząc słowom Henka, White Mandala pochodzi z prywatnej uprawy w Walencji, która zrobiła już wrażenie na niejednym znawcy. Zobaczmy, Henk i Manne.

Szykuję się do drogi z powrotem, aby jak najszybciej przekazać naszym czytelnikom to, co właśnie zobaczyłem i nie zbroczyć przy okazji do jednego z Coffee-shopów. Z dużym szacunkiem dla umiejętności i wskazówką dla naszych czytelników, aby nie próbować w domu tego, co właśnie przeczytali. Uprawa konopi w Polsce, nawet w niewielkiej ilości, jest karalna. Zatem wolno tylko patrzeć, ale nie naśladować. Trzymajcie się z daleka, wyemigrujcie lub zacznijcie działać aktywnie, aby zmienić prawo.

Kimo i Henk Paschulke



działać aktywnie, aby zmienić prawo.

REKLAMA



domowauprawa.pl

NOWY SKLEP W WARSZAWIE

WARSZAWA
 ul. Sapieżyńska 8/102
 00-215 Warszawa
 tel.: +48 572 714 636
warszawa@domowauprawa.pl

POZNAŃ
 ul. Sowińskiego 18
 60-283 Poznań
 tel.: +48 788 516 592
sklep@domowauprawa.pl

TCZEW
 ul. Hanny Hass 2
 83-110 Tczew
 tel.: +48 882-118-061
tczew@domowauprawa.pl

JA JAKO HISTORIA. REAKCJA.

Jestem asocjalny i mam taki defekt od małego. Dawniej nierozpoznawalny. Nie należałem nigdy do żadnego dziecięco-młodzieżowego stowarzyszenia ani do żadnej późniejszej organizacji i w ten sposób mnie ominęło harcerstwo czy inne takie tam, popularne wtedy i masowe sytuacje. I może to jest powodem przemiany depresji w paranoję i odwrotnej transformacji. Tak jak puls związany jest z ruchem, muzyka z tańcem i dźwięki z halucynacją. Istnieją pary pojęć nie kojarzonych ze sobą. Jest taki film, zatytułowany Jestem legendą. Scenariusz wymyślony został z jednej piosenki Boba Marleya – Jestem rebelią.

„ Jesteśmy historią, ledwo żywą legendą, istniejącą w różnych wersjach.

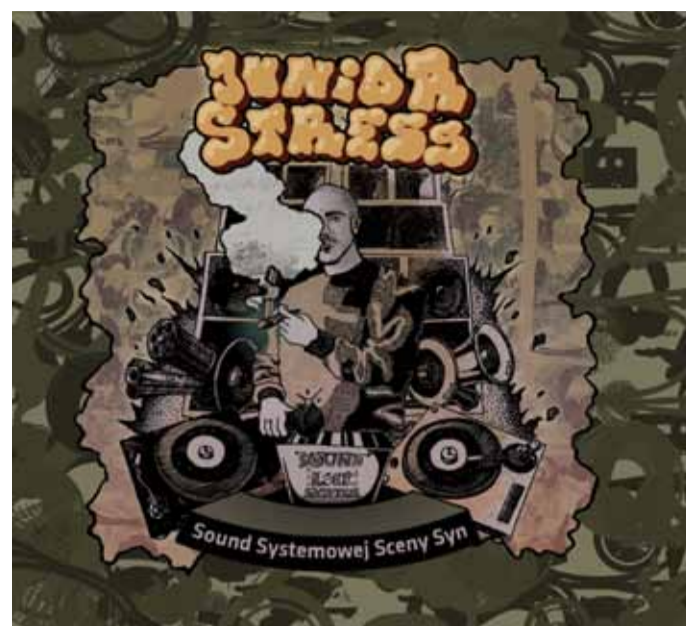
Jesteśmy historią, ledwo żywą legendą, istniejącą w różnych wersjach. To, co osobiste, trudno pomieścić w jednej fabule opowieści. Więc jak w każdym z przykładów zaczynamy od Maksidubu, by znaleźć przestrzeń dla fanaberii, jaką może i potrafi być dub. Prezentacje niezależne od czasu zawsze są nowością. Dzisiejszy ambient to dawny minimal-art, lecz nie zawsze i niekoniecznie. Ja, mówiący o historii,



stają się pretekstem premier. I tak jakoś bym to widział ostatecznie, dla przypomnienia sobie i pamiętania o sobie, że rege to kultura i nie tylko muzyka. Trochę inny świat i na pewno nie ten, jaki pokazują nam media, choć to też wehikuł. Sound-Systemowej Sceny Syn to zapowiedź nowej możliwości dla nowej generacji. Płyta nagrana w zimie, wydana na wiosnę, na jesieni jest śpiewana przez publiczność nie tylko w refrenach. Dla mnie to dowód na to, że nowa epoka nastąpiła jakiś czas

temu na naszych oczach. I dowód na to też, że nie tylko ja powoli ślepnę na to, co mnie otacza i co jest, co opowiada Junior Stress i na co każdy może podać parę przykładów.

@udioMara



Zmiana Wibracji Ziemi



Lou Rocked Boys / Iberia Records
Foliba Management
2014

Sango to nowa bajka, opowiedziana tak samo od nowa. Potwierdzenie teatralnego założenia, że rytm jest uniwersalnym językiem międzykulturowego porozumienia. Na tym wzorze oparł swój wynalazek Doktor Zamentchoff i weszło to w kulturowy obieg jako nie tylko idea ale i praktyka. Jak przewidział Doktor, wszyscy dziś wiedzą, że istnieje uniwersalny język i jako przykład kojarzą esperanto. Ale co to ma wspólnego z teatrem? Pomostem ku owej wspólnotocie może właśnie być Sango. Przedstawienie na scenie pod czaszki sklepieniem niekoniecznie dające do myślenia. Stąd ten bajkowy wątek, z jakim kojarzyć się może kołysanka. Zmiana wibracji ziemi odmienia percepcję i tym samym powoduje rozdwojenie jaźni a potem zwielokrotnienie napływu informacji i każde rozdwojenie staje się podwójne i tak dalej. I stajemy, wiednie czy bezwiednie, na przed-polu teatru, gdzie wszystko jest do pary. Nawet poznanie toczy się dwutorowo. Tutaj drugim

torem turla się pytanie o czym oni śpiewają i po jakiemu? I choć istnieje gdzieś w środku Afryki język Sango to echa jego brzmienia możemy się tylko domyślać, podczas gdy esperanto stało się językiem świata. Muzyka, po wygnaniu z teatru, szuka dla siebie miejsca. Łatwiej jej zagościć w przestrzeni serca niż dawniej w teatrze. Z tego, co pamiętam, to nie powstał jeszcze teatr świata, tak jak powstała muzyka. Co najwyżej teatr narodów, choć taka muzyka istniała od dawna. Niewiele jest takich dokonań, w których ucieleśnia się idea. Uczni językoznawcy jeszcze niedawno wiedli spory na łamach orientalnych przeglądów co do pisowni słowa – szango. Mieli alternatywę między –shango



i –chango. Z wersją –xango nie spotkali się jeszcze wtedy. Teraz coś by trzeba dodać o rytmach, ale jako fan raczej niż specjalista, mógłbym pograć się w rozliczne dygresje, jak te o językach. W mojej bajce są dwa wątki. Encyklopedyczny i jazzowy. Ten drugi to synchroniczność parzystych i nieparzystych rytmów. Encyklopedia Sango to dziś ledwo folder, ale każdy jej fragment to nieskończoność skojarzeń. Choćby wygląd samych instrumentów i ich historii. Niektóre mają podobno tysiące lat. Inne to twory najnowszych technologii. Te wszystkie pogłosy i echa to jak echo śpiewu w śpiewającym. Sztuka poniekąd cyrkowa więc swoją drogą para-teatr. Gdzieś musiała się podziąć muzyka, gdy nie było dla niej miejsca w teatrze. Okazało się przez to, że jest wszędzie. Nawet tam, gdzie sound-system to czysta abstrakcja. Tak czy inaczej, gdyby to ode mnie zależało, zaleciłbym encyklopedię

San-go jako podręcznik i mapę, wykorzystując jej edukacyjny potencjał w miarę dostępnych technik i technologii. Połączenia okazują się zaskakujące. Używając esperanto łączy Sango Europę z Afryką i Azją i obiema Amerykami, czasy dawne z nowymi technikami i to, co niewidzialne z tym, co można sobie wyobrazić. Niewidoczne, lecz nie do końca, staje się istniejące na naszych oczach. Dowód na to, że może być coś z niczego. Alternatywą jest Kronika Akaszy i nie zdziwiłbym się na wieść o tym, gdyby się okazało, że stamtąd pochodzą partytury Sango. I mówię o samych dźwiękach, nie rozumiejąc co miał autor na myśli, pisząc to czy tamto ani o czym śpiewają. Wspominałem już chyba, że mam percepcyjny defekt i słyszę głos jako instrument. Choć też nie zawsze. Lecz czasem otrzymuję dar języków i wszystko staje się przejrzyste i jasne. Nawet bębny zaczynają gadać. I wydaje mi się, że już kiedyś przerabiałem podobną lekcję. Może nawet niejednokrotnie, za każdym razem w innym aspekcie. Ostatecznie więc ma zatem i właściwości terapeutyczne, służąc rehabilitacji w procesie odbudowy synaptycznych połączeń, czego doświadczam na sobie słuchając tych nagrań. Dodatkowe efekty halucynacyjne są wynikiem oglądania wideoklipów, co osobno polecam uwadze. Nie to, żebym namawiał do odmie-



niania swych stanów świadomości, ale z prostej i trochę nawnej ciekawości, czy przypadkiem starożytne zasady mają w nowej epoce sens odwrotny niż dawniej i paradoksalnie stają się źródłem nowych natchnień. Historia przestała być matką i nauczycielką nauk od kiedy rolę tę przejęła muzyka. I w tej bajkowej wersji nie wspominałem nic o tańcu. Może dlatego, że powoli ślepnę na różne interferencje i niektóre poruszenia są poza moją percepcją. To jakby dowód na to, że muzyka jest sztuką pozazmysłową. I nie wiadomo jak współczuć takiemu defektowi, skutkiem którego są fantazje i fenomeny o jakich dawniej nie śniło się autorom ni twórcom fikcyjnych scenariuszy naukowych.

@udioMara

REKLAMA

7 NEW FEMINIZED
Critical+ 2.0 Critical Cheese Bubba Kush Blue Kush Critical Mass CBD Shark Attack CBD Strawberry Amnesia

NEW CATALOGUE FROM
DINAFEM SEEDS.

www.dinafem.org @dinafemseedsofficial @dinafem facebook.com/dinafem /Dinafemseed

13 NEW AUTOFLOWERING
Bubba Kush Auto OG Kush Auto Sour Diesel Auto Dinamex Auto Kush'n'Cheese Auto Blue Critical Auto
Moby Dick XXL Auto Amnesia XXL Auto White Widow XXL Auto Cheese XXL Auto Haze XXL Auto Blue Amnesia XXL Auto

10
AUTODINAFEM
Cheese XXL Auto

**AUTOEVOLUTION.
AUTODINAFEM.**
The best autoflowerings catalogue in the world



THE CULTURE HIGH (2014)

Podczas gdy klasycznych, rozrywkowych stoner movies jest aż nadto, rzetelnych i poważnych pozycji dokumentalnych poświęconych marihuanie (i szerzej – produktom z konopi) jest tyle, co kot napłakał. Tych kilka profesjonalnych pozycji, które ma do wyboru konsument trawki pragnący rzetelnie powierzyć swoją wiedzę – na czele z *Breaking the Taboo, 4/20*, czy *The Union* – reprezentuje wprawdzie wysoki poziom, wciąż pozostawia jednak spory niedosyt, szczególnie jeśli chodzi o ujęcie syntetyczne i na wskroś skupione na współczesności. Lukę tę wypełnia *The Culture High*, który miał swoją premierę w październiku ubiegłego roku.



Wyważane w nocy drzwi, krzyczący, uzbrojeni policjanci, zastrzelony pies...

Za *The Culture High* stoją autorzy kapitalnego *The Union* (2007), którzy na swój najnowszy projekt zebrali środki za pomocą Kickstartera. Nic więc dziwnego, że od samego początku produkcja zwraca uwagę swoim profesjonalizmem. W przeciwieństwie jednak do swojego poprzedniego filmu, który, zgodnie z podtytułem – *The business behind getting high*, skupiał się głównie na ekonomicznych aspektach obrotu marihuaną, najnowszy film Breta Harvey'a ma szersze ambicje – zaprezentować szeroką, globalną zmianę kulturową, jaką zafundowało nam niemal pół wieku Wojny z Narkotykami. Przyznam, że takie ambitne, przekrojowe podejście bardzo mi odpowiada i, co najważniejsze, autorom udało się wywiązać z zadania celująco. Tak ambitne założenia wpływają na strukturę dokumentu. Skoro chcemy przyjrzeć się przede wszystkim teraźniejszości – i to w możliwie jak jej najszerzym wymiarze – musimy odpuścić sobie sporą część rysu historycznego. W odróżnieniu więc od wielu dokumentów o podobnej tematyce w *Culture High* mało jest mowy o historii narkotykowej prohibicji. Niewiele dowiadujemy się o kulisach kampanii Nixona i Reagana, jeszcze mniej o początkach delegalizacji – nazwisko Anslingera nie pada ani razu! Nie jest to jednak zaniedbanie – dokument po prostu zakłada sporą wiedzę wyjściową widza – i od razu rzuca go na głębokie wody. Dlatego też, jeżeli chcecie wprowadzić w temat kogoś z innej bajki – to nie jest film dla niego. Nieco zaznajomionego z tematem czeka jednak prawdziwa uczta.

Od otwierającej film kapitalnej sekwencji z prawdziwego zatrzymania podejrzanego o posiadanie narkotyków – wyważane w nocy drzwi, krzyczący, uzbrojeni policjanci, zastrzelony pies... – narracja gna wartko do przodu, utrzymywane jest napięcie zupełnie jak nie w dokumencie. Pomimo dość zachowawczej formy, przez większość czasu oglądamy po prostu tradycyjną formułę „gadających głów” ekspertów, względnie słyszymy ich wykład ilustrujący z offu wymowne ujęcia z frontu Wojny z Narkotykami. Dzieje się tak również dlatego, że autorzy postanowili zrezygnować z nieco wyświechatanych (jakkolwiek słusznych), znanych większości zwolenników legalizacji argumentacji w stylu analogii z prohibicją alkoholową czy wytykania palcem „a alkohol to też narkotyk”. No dobrze, te argumenty też się dla porządku pojawiają, ale tylko na początku, potem opowieść pędzi wartko – ale nie na oślep – do przodu. Narracja oparta jest na wypowiedziach świetnie dobranych ekspertów. Ponad czterdziestu! Dobrze dobrana jest zarówno proporcja mówców „poważnych” i nieco bardziej rozrywkowych (wygadani stand-up comedians i Snoop Dogg – najwyraźniej ekspert w każdej dziedzinie), jak i wachlarz specjalizacji reprezentowanych przez tych pierwszych. Większość wypowiadających się ekspertów to psychologowie, specjaliści od uzależnień, prawnicy, ekonomiści (i słynny diler – Mr Nice) i – co bardzo istotne – byli funkcjonariusze z pierwszej linii frontu Wojny z Narkotykami – pozbaweni złudzeń oficjele z DEA czy brytyjskiego MI5. Zestaw ten znakomicie uzupełnia szerokie spektrum akademików, na czele z psychologiem społecznym Howardem Bloomem – którego zajmujące uwagi na temat funkcjonowania nixonowskiej metafory „wojny” z narkotykami są naprawdę odświeżające i stanowią świetny przykład tego, co w tym dokumencie najcenniejsze – pokazania Wojny z Narkotykami jako potężnego czynnika kształtującego współczesną kulturę.



Zgodnie z centralnym pomysłem podejścia kompleksowego i kulturowego nie tylko dobrano gości – zamysłowi temu podporządkowana jest też kolejność prezentacji kolejnych stref życia, na które wpłynęła narkotykowa prohibicja. Niczym przez kolejne kręgi piekła przechodzimy więc przez uliczną rzeczywistość walki z narkotykami, brutalną codzienność przygranicznych stanów Meksyku, funkcjonowanie DEA, prawo... A potem zaczyna się robić naprawdę ponuro – przechodzimy do więziennictwa (które w USA jest sprywatyzowane, a ta patologia owocuje największym współczynnikiem inkarceracji na całym świecie i potężnym lobby więzienniczym), przyglądamy się

procesowi militaryzacji policji i spadku społecznego zaufania do niej. Następnie dochodzimy do naprawdę jeżdżących włos na głowie przykładów działalności globalnych koncernów farmaceutycznych. Opowieść ojca chłopca cierpiącego na epilepsję – siedmiolatka uzależnionego od barbituranów, którego ból uśmierza tylko olej konopny, stanowi emocjonalny punkt kulminacyjny tej opowieści. Ale jego łamiące serce (a u cynicznego widza, jakim bywam, stwarzające pytania o możliwość szantażu emocjonalnego) wyznania nie stanowią bynajmniej końca wywodu.

Większość wspomnianych już aspektów Wojny z Narkotykami (choć rzadko wszystkie naraz) bywały już poruszane w wielu podobnych dokumentach. Największą jednak zaletę *The Culture High* stanowi druga część dokumentu, w której odchodzimy już dość daleko od codzienności zażywających narkotyki. Pojawiają się pytania o interesy grup nacisku, o ogromną skalę lobbyingu w Stanach, system medialny, w końcu o politykę na najwyższym szczeblu. Ta część filmu, w naturalny sposób, najbardziej narażona jest na niebezpieczeństwo odpłynięcia w niepotrzebne dygresje (i tak rzeczywiście się dzieje w przypadku sekcji poświęconej mass mediom), ale tym samym najwięcej w niej obserwacji świeżych, odkrywczyczych, znamionujących to, co jankesi zgrabnie określają mianem „seeing the Big Picture”. Cała ta zwięzająca opowieść sekcja jest interesująca, największe wrażenie robi jednak ta poświęcona polityce – przyglądamy się między innymi głośnej sprawie zwolnienia brytyjskiego rządowego eksperta profesora Nutta, który ośmielił się w oficjalnym raporcie stwierdzić, że Ecstasy i marihuana są bezpieczniejsze od alkoholu. Przy okazji stawiane są pytania o rolę niezależnych ekspertów asygnowanych przy rządzie. Pojawia się też prowokacyjny przegląd prezydentów USA, którzy przyznawali się do zażywania narkotyków. Co pokrzepiające, obrywa się też Obama – zgrabnie rozbijany jest mit wyluzowanego demokraci zapowiadającego słynną „Zmianę”, a zarazem stereotyp, w myśl którego, każdy demokraci będzie naturalnym sprzymierzeńcem legalizacji. Konkluzją części politycznej jest nieco przydługawa sekcja poświęcona funkcjonowaniu mediów, zamykająca się jednak pokrzepiającą radą – myśl samodzielnie!

Po kapitalnie zniuansowanym wywodzie finał i konkluzje dokumentu nieco zawiodą. Razi optymizm, z którym wszyscy eksperci witają popularność internetu – przeciwstawianego tradycyjnym mass mediom jako dostawca treści (jakby Google nie było nastawioną na zys korporacją), razi myślenie życzeniowe w kwestii postępów legalizacji na całym świecie (!). Ale to tylko moje krakanie jako medioznawcy-pesymisty. Nie zmienia ono jednak ogólnej oceny *The Culture High*. To zdecydowanie najbardziej zniuansowany, drobiazgowy i zaskakująco świeży z dostępnych dokumentów dotyczących narkotyków. Także dlatego, że nie tylko portretuje zrodzoną z dekad War on Drugs kulturę, ale pokazuje też inne kształtujące ją czynniki. Wynikiem jest bogaty, prowokujący, efektowny (choć może i czasami efekciarski) portret współczesnego splotu systemów prawnych, polityki i mediów.



Culture High (2014)
reżyseria: Brett Harvey
eksperti (wybrani): Lester Grinspoon, Joe Rogan, Sir Richard Branson, Snoop Lion, Howard Bloom, Cenk Uygur, David Nutt, Gabor Mate, Howard Marks (Mr Nice), Ed Burns, Annie Machon, Charles Nesson, Todd McCormick
Film w wersji angielskiej do obejrzenia na stronie projektu:
<http://www.theculturehigh.com/>

Robert Kania

REKLAMA

GHE
eurohydro.com

VF - +48 (0) 12 4132336
FAUNA & FLORA - +48 503 875 955

BRINGING NATURE AND TECHNOLOGY TOGETHER



Koks w wielkim mieście

„Ślepnąc od świateł” Jakuba Żulczyka

Trudno chyba o bardziej zmitologizowaną wielkomiejską profesję niż diler. W zależności od potrzeby (i rozprowadzanego towaru) handlarz narkotykami może być wcieleniem moralnego upadku, wciskającym dzieciakom heroinę degeneratem, rzutkim młodym wilczkiem późnego kapitalizmu, obrotnym przedsiębiorcą, który znalazł swoją niszę na rynku, bądź barwnym freakiem z misją otworzenia czakr jak najszerzej rzeszy swoich klientów. Jacek, bohater najnowszej powieści Jakuba Żulczyka, trzydziestoparoletni słoik z Olsztyna i niespełniony artysta nie pasuje do żadnego z tych opisów. Określenie „diler” koryguje grzecznie na „detalistę”, choć już na „bandytę” i „przestępcę” się nie oburza – nic dziwnego, wszak jego profesja wymaga zawarcia bliższych znajomości ze specjalistami od wymuszeń i niekonwencjonalnych zastosowań wiertarki. Chyba jednak jest tego warta. Jacek sprzedaje najlepszą kokainę w Warszawie i zarabia kilkaset tysięcy złotych miesięcznie.

Jakub Żulczyk, człowiek – orkiestra, pisarz, felietonista, scenarzysta, dyżurny komentator wszystkiego i facebookowa instytucja, już od poświęconego grom komputerowym debiutanckiego „Zrób mi jakąś krzywdę” daje się poznać jako autor dobrej, współczesnej literatury popularnej w najlepszym tego słowa znaczeniu – nie kryjącej swojej przynależności do popkultury, ale i pozostającej jej wnikliwym, i – co również ważne – dobrze z nią zaznajomionym krytykiem. Zmysłu obserwacji nie traci Żulczyk i w „Ślepnąc od świateł” – w efekcie przez większą część powieści wewnętrzne monologi Jacka pełne są nie tyle (dość przewidywalnych) rozterek moralnych, ale soczystej, choć podanej z nieznośnie cyniczną manierą krytyki społecznej.

Może się Żulczyk w wywiadach odżegnywać od ambicji publicystycznych, czy skłonności do stawiania łatwych diagnoz, faktem jednak pozostaje, że w „Ślepnąc...” najlepsze, najprawdziwsze i najmocniejsze są właśnie te fragmenty, w których figura dilerka staje się narzędziem przekroju społecznego, a nie nośnikiem miażdżących dyalematów etycznych. Niestroniący od wyznań na temat bardziej imprezowych okresów swojego życia autor doskonale zdaje sobie sprawę jak kapitalnym obserwatorem rzeczywistości może być bohater-diler, i tą jego właściwość kapitalnie wykorzystuje.

Podobnie jak w dokumentalnym „Zero zero zero” Roberto Saviano kokaina jest u Żulczyka spoiwem. Co prawda autor nie serwuje nam efekciarskiego wstępu, w którym zarzeka się, że biały proszek wciągają wszyscy (w polskich realiach imputowanie

Jacek wydaje się prawdziwszy od swoich klientów. Jak sam mówi – handluje czymś wielokrotnie bardziej realnym niż cała sfera aktywistów, kuratorów i ludzi mediów.

już spając – i nie jest to chwyt naciągany. W szybkim wybieraniu telefonu numer Jacka mają więc zarówno dziani studenci, kuratorzy wystaw, znużone żony biznesmenów, jak i jedna z kluczowych dla fabuły postaci – klon Kuby Wojewódzkiego. „Zwierciadło przechadzające się po gościncu” jest w powieści Żulczyka przybrudzone białymi smugami, a ze zwiniętymi banknotami pochyla się nad nim pełen przekrój warszawskiej klasy średniej i wyższej.

Z frapującą wręcz drobiazgowością oddane są w „Ślepnąc...” szczegóły fachu Jacka. Falszywe dowody, mieszkanie wynajęte na słupy, system zakupu, porcjowania i rozprowadzania towaru... – opis procedury podany jest ze szczegółami. Równie wiarygodnie wypada tło – nocne życie Warszawy: stanowiący aluzję do conajmniej dwóch popularnych imprezowni klub „Betlejem”, parę innych knajpek, specyficzna klientela lokali na Powiślu – to wszystko oddane jest z pietyzmem. Zwraca również uwagę ciekawy wątek: Jacek jest nie tylko pomostem pomiędzy różnymi sferami miłośników używki, dla jego mocodawców jest też cennym nabytkiem, bo łączy ich ze światem, który dość długo był poza zainteresowaniami pozbawionych karku hurtowników: hipsterów, artystów, bywalców galerii sztuki... Jako niedoszły absolwent ASP Jacek „podłącza” do narkoobieg środowiska, które jeszcze jakiś czas temu nie kojarzyły się odruchowo z konsumpcją nielegalnych używek.

Jednocześnie – i to jest bardzo ciekawy wątek – Jacek wydaje się prawdziwszy od swoich klientów. Jak sam mówi – handluje czymś wielokrotnie bardziej realnym niż cała sfera aktywistów, kuratorów i ludzi mediów. Bardziej konkretnie się nie da – czysty handel. W scenie wizyty u klienta-klona Wojewódzkiego, podczas napuszonych bachanaliów ludzi mediów wydaje się nawet, że biznes Jacka jest po prostu – uczciwszy. Podobna myśl pojawia się kilkukrotnie – i brawa za odwagę przedstawienia jej wprost.

Tyle – tło, zdecydowanie najmocniejsza strona powieści Żulczyka. W warstwie fabularnej zaś „Ślepnąc od świateł” to kawał (ponad pięćset stron!) dobrze napisanej, popularnej sensacji – jak można się spodziewać w profesji Jacka problemy muszą się w końcu pojawić. I pojawiają się – tuż przed Świętami i na kilka dni przed planowanym pierwszym od lat urlopem na bohatera wałą się nieszczęścia: klient-celebryta podaje go na policję, konkurencja nie śpi, a w dodatku w mieście pojawia się nowy pretendent do narkotykowego tronu... Fabuła gna do przodu, nagle zwroty akcji trzymają w napięciu, zakończenie, choć zdradzające oznaki pójścia na łatwiznę w chwycie deus ex machina, wolne jest na szczęście od przesadnego moralizatorstwa, którego moglibyśmy się spodziewać po opowieści o dilerze.

Jedyny problem może stanowić tylko pewna etyczna ambicja, którą zdradzają myślowe monologi dilerka – i cała powieść. Jacek pomyślany jest jako postać z nieco innej bajki – elegancki, odpowiedzialny, kulturalny diler, który jadąc z dresiarzami wymusić spłatę długu słucha Wariacji Goldbergowskich Bacha. Dystans do świata swoich klientów i współpracowników zdradza w przydługawych monologach wewnętrznych, których pozerski cynizm zdaje się czasami przekraczać granicę stylizacji i zdradzać nieco pretensjonalne zacięcie całości... Część monologów zawiera dosłowne cytaty z „Taksówkarza”, jednak Jacek nie jest Travisem, a wałkowane w kółko przemyslenia o „wielkim deszczu, który zmyje plugawstwo...” i obrazy zepsutej, plugawej Warszawy mocno trącą efekciarstwem na wyrost. Podobnie sztuczna wydają się emocje, które z rzadka zdradza Jacek – oczywiście, cyniczny diler musi być gdzieś w środku wrażliwcem – i wszystkie jego kłopoty splatają się w postaci kochanki za sprawą niewytłumaczanego uczucia, w które wierzymy Żulczykowi, bo musimy. Jacek znacznie lepiej wypada jako trzeźwy racjonalista, jego egzystencjalne rozterki są napuszone i nieangażujące – nie dlatego, że niewiarygodne, ale, że napisane tak, jakby nie wierzył w nie i sam autor.

„Ślepnąc od świateł” sprawdza się zarówno jako popularne, sensacyjne czytadło, jak i (pewnie i nieco uproszczone) obraz kultury konsumpcji używek. Szczególnie cenne, że autorowi udaje się przez większość czasu wyjść poza podejście moralizatorskie brak tu też (bohater jest abtyntem... prawie) rozwlekłych i nudnych „trip-raportów” będących zmorem sporej części literatury poświęconej dragom. Adaptacja konceptu narkotyku przenikającego całe środowisko do realiów Warszawki daje efekt interesujący i wiarygodny, równie ciekawa wydaje się konstrukcja postaci dilerka, który w końcu nie jest tylko złem wcielonym. Choć niestety stęchłe moralizatorstwo i nieco efekciarskich diagnoz dają o sobie niekiedy znać, to najnowsze powieść Żulczyka pozostaje świeża i z pewnością stanowi nową jakość w rodzimym pisaniu o dragach. A przy okazji to po prostu kawał solidnej prozy popularnej.



Jakub Żulczyk: Ślepnąc od świateł | Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2014 | 520 stron

Robert Kania

REKLAMA

Magic-Flight Launch Box

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest wygląd, przypominający oldschoolowe fajeczki. Prosty, ale bardzo elegancki, Magic-flight launch box, zrobiony z drewna i nierdzewnej stali, jest ponoć bardzo popularny w stanach, w co łatwo mi uwierzyć ze względu na ogromną praktyczność tego urządzenia.

Po prostu wkładasz dołączony w zestawie akumulator, czy zwykłą baterię AA, naciskasz przycisk i już możesz się waporyzować. Na oko trzeba poczekać ok. 3-4 sekundy nim mieszanka ziołowa zostanie podgrzana do temperatury ok. 180°C - 190°C.

Magic-Flight Launch Box jest absolutnie bezgłośny, prawie bezzapachowy (ponieważ nie ma regulacji temperatury może dojść do zbyt mocnego podgrzania się suszu, a nawet spalania, czego trzeba się wystrzegać podczas użytkowania) i nawet podczas brzydkiej pogody można używać go na zewnątrz, jest niebywale mały i wygodny. Korzystanie z niego przypomina nieco palenie z łufki, dlatego, że do zestawu dołączona jest szklana rurka przy pomocy której się zaciągamy waporyzowaną substancją.

Urzekająca jest cała otoczka wokół flight boxa urządzenie jest dostarczane w blaszanym pudełeczku, wraz ładowarką, ładowarką samochodową i dwoma akumulatorami. Jest po prostu zajeżdżicie ładny, wielkości zapalniczki, nadaje się do błyskawicznego użycia i schowania w kieszeni w przeciągu chwili i można go ukryć w dłoni. Jedynym mankamentem jest moim zdaniem ogromne zapotrzebowanie na energię, 1 akumulator starcza na krótko i żeby komfortowo go użyć wystarczy dla 1 osoby. Ale nie jest to sprzęt do wspólnego waporyzowania się w towarzystwie, chociaż można podłączyć do gniazdka przenośną ładowarkę i korzystać do woli. Ładowarka jest wyposażona w potencjometr, dzięki któremu możemy sterować temperaturą, więc każdy będzie mógł dopasować ją do swoich oczekiwań. Magic flight box jest wydajnym i przyjemnym w użytkowaniu przenośnym waporyzatorem dostępnym na rynku. I jeszcze jedno, każde pudełeczko jest objęte dożywotnią gwarancją, nawet jeśli uszkodzenia są spowodowane sposobem użytkowania.



Przeczytaj!

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marijuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdują się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja „Gazety Konopnej – SPLIFF” dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD – Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff – Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam. Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Gazeta dla osób powyżej 18 lat.

Stopka Redakcyjna

Wydawca:
Agentur Sowjet GmbH
Rykestr. 13
10405 Berlin

Redakcja:
Wojciech Skóra - wojtek@spliff.pl
Maciej Kowalski - maciek@spliff.pl

Współpraca:
@udiomara, Barbara Grzeszcz, BBR, Graba, Kimo, Robert Kania, Lutek, Szymek, Rafał „squart” Grudziński (KonopiaLeczy.pl), Xiao Mao, Katarzyna Osypiuik, Igaa Wrzeszczanka, **MAGIVANGA**.

hyperreal.info, Konoptikum.cz, HanfJournal.de, konopravda.com
Wydawnictwo Okultura

Grafika:
Tomasz S. Kruk - grafik@spliff.pl
Foto: redakcja, Toudy, internet, PM, Ewa Przybylska

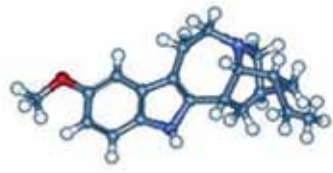
Dystrybucja:
biuro@spliff.pl

Druk:
Union Druckerei Weihmar GmbH

Reklama:
biuro@spliff.pl

Korekta:
Helenka

Chcesz pisać do Spliffa? Zapraszamy do współpracy! Szczególnie mile widziane teksty na temat zastosowań konopi w przemyśle i medycynie, jak również kwestiom uprawy. Na propozycje czekamy pod adresem redakcja@spliff.pl



„IBOGAINA” PETER FRANK

(przekład: Maciej Lorenc)

ROZDZIAŁ TRZECI HISTORIA IBOGAINY NA ZACHODZIE

Historia ibogainy na zachodzie obraca się w dużej mierze wokół trzech postaci. Pierwszą z nich jest Howard Lotsof, który w 1962 roku odkrył tę substancję przez przypadek i pozostał jej propagatorem aż do swojej śmierci w 2010. Drugą jest Eric Taub, który w połowie lat 90. zaczął dyskretnie podawać ibogainę osobom uzależnionym od narkotyków i poszukującym wglądów duchowych, a na początku XXI w. regularnie prowadził szkolenia dla innych opiekunów sesji. Niemal wszystkie kliniki ibogainowe na świecie można w jakiś sposób powiązać z Taubem. Trzecia osoba to Dimitri Mugianis, który od 2005 roku jest jednym z najbardziej charyzmatycznych propagatorów ibogainy i odpowiada za powstanie wielu artykułów prasowych, programów telewizyjnych i filmów dokumentalnych na jej temat. Niewątpliwie bardzo przyczynił się do tego, że coraz więcej mieszkańców świata zachodniego wie o właściwościach tej substancji.

Howard Lotsof po raz pierwszy przyjął ibogainę jako uzależniony od heroiny dziesiętnastoletki. Dostał ją od zaprzyjaźnionego chemika, który nie miał pojęcia, dlaczego ta substancja w ogóle znalazła się w jego laboratorium. Żaden z nich nie wiedział o krzewie ibogi absolutnie nic, oprócz tego, że ma właściwości halucynogenne. Lotsof od wielu lat eksperymentował z twardymi narkotykami, więc przyjęcie dziwacznej substancji psychodelicznej uważał za zabawną przygodę. Tego samego dnia wieczorem spożył ibogainę i odbył intensywną, nieprzyjemną podróż w głąb siebie, podczas której doświadczył swoich narodzin i ponownie przeżył wiele wydarzeń ze swojego dzieciństwa. Trzydzieści sześć godzin później wyszedł ze swojego mieszkania, przyrzekając sobie, że nigdy więcej nie przyjmie tej substancji. Kiedy jednak spojrzął na niebom, zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu się nie boi. Co jeszcze dziwniejsze, nie odczuwał głodu heroinowego.

Tak właśnie rozpoczęła się dożywkowa przygoda Lotsofa z ibogainą. W latach 60. prowadził w Nowym Jorku sesje dla grupki mniej więcej dwudziestu osób ze swojego kręgu towarzyskiego. Spośród siedmiu znajomych, którzy byli uzależnieni od opiatów, pięciu uwolniło się od nałogu dzięki kuracji ibogainowej. Dla pozostałych dwóch zażywanie heroiny stanowiło fundament życia towarzyskiego, w związku z czym na własne życzenie nie zrezygnowały z jej używania. W 1967 roku Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) zdelegalizowała ibogainę w USA, w związku z czym Lotsof przerwał na jakiś czas swoje eksperymenty. W latach 80. postanowił jednak do nich wrócić i stał się propagatorem ibogainy. Założył Dora Weiner Foundation, nienastawioną na zysk organizację zajmującą się promowaniem tej substancji. Pomagał również dr. Charlesowi Kaplanowi prowadzić badania z udziałem ludzi na Uniwersytecie Erazma w Holandii. Projekt ruszył w 1989 roku i udało się w jego ramach pomóc mniej więcej czterdziestu osobom uzależnionym od heroiny. Eksperymenty zostały jednak przerwane, gdy jeden z uczestników poniósł śmierć (podczas śledztwa, które zostało później przeprowadzone przez holenderskie władze, nie stwierdzono, że to ibogaina była przyczyną śmierci). Gdy uniwersytet zakończył oficjalne badania, Lotsof po kryjomu kontynuował swoją pracę z grupkami holenderskich użytkowników heroiny. Sfinansował również kilka badań na zwierzętach, które przeprowadzono na Albany Medical School. W latach 90. i pierwszej dekadzie nowego tysiąclecia Lotsof ograniczył się w swoich działaniach do propagowania ibogainy i rozpowszechniania informacji na jej temat. Pisał artykuły, wygłaszał publiczne wykłady, spotykał się z przedstawicielami środowisk akademickich i wywierał presję na FDA, by udzieliło zgodny na prowadzenia badań nad tą substancją. Organizował konferencje w różnych częściach świata, które pozwoliły zintegrować rozproszone grupy zwolenników stosowania ibogainy. Wielu ludzi uważa Lotsofa za „dziadka” ruchu ibogainowego. Gdy zmarł w 2010 roku, setki ludzi z całego świata zjechały się do Nowego Jorku, aby oddać mu hołd.

10 faktów o marihuanie które każdy powinien znać

Przypominamy ultokę z starych czasów a dokładniej z roku 2000 rozprowadzaną przez stronę kanaba.prv.pl

1. Co to jest marihuana?
Słowo „marihuana” oznacza wysuszone żeńskie kwiaty konopi. Najpopularniejszy sposób zażywania to palenie. Efekty to przede wszystkim: zwiększona wrażliwość zmysłów, pogłębienie uczuć, poczucie relaksu i lekka dezorientacja. Najważniejszym składnikiem psychoaktywnym jest delta-9-tetrahydrokanabinol (w skrócie THC).
2. Kto pali marihuanę?
Różni ludzie. Nie da się opisać „typowego” palacza marihuany. Używają jej ludzie w każdym wieku i z każdej grupy społecznej. Tego, czy ktoś pali, nie można poznać po wyglądzie. Możliwe, że Twój znajomi także używają marihuany, a Ty o tym nie wiesz.
3. Czy marihuana uzależni?
Marihuaną nie wywołuje uzależnienia fizycznego, nie pojawia się więc zjawisko „głodu” narkotycznego. Alkohol i tytoni są w porównaniu z nią niezwykle silnymi narkotykami. Tym niemniej, często używana prowadzi do przyzwyczajania, podobnie jak kawa, słodczyce czy telewizja.
4. Czy palenie marihuany prowadzi do twardych narkotyków lub łamania prawa?
Nie. Zazwyczaj jedynym przestępstwem, jakiego dopuszczają się palacze marihuany, jest... samo palenie i posiadanie. Co więcej, marihuana u większości ludzi tłumia agresję. Nieprawdą jest, jakoby marihuana prowadziła do twardych narkotyków. To dilerzy, którzy nią handlują, namawiają do spróbowania silniejszych środków, b uzależnić klientów i więcej zarobić.
5. Czy od marihuany można umrzeć?
Nikomuto się jeszcze nie udało. Medycyna nie zna ani jednego przypadku śmierci od marihuan, choć jest znana i używana od około 10 tysięcy lat! Tym czasem, co roku miliony ludzi umierają od legalnych narkotyków – alkoholu i papierosów.
6. Jak szkodliwa jest marihuana?
Psychoaktywne składniki marihuany nie uszkadzają organizmu. Jedynym ryzyko związane jest z paleniem. Wdychanie jakiegokolwiek dymu jest niezdrowe ze względu na zawartość substancji smolistych, jednakże marihuana jest mniej szkodliwa od papierosów, gdyż pali się ją w dużo mniejszych ilościach. Zamiast palić, można też marihuanę dodawać do posiłków – jest wtedy praktycznie nieszkodliwa.

7. Czy marihuana ma jakieś praktyczne zastosowania?
Tak. Już od ieków była stosowana w medycynie. Dziś mogliby jej używać chorzy na raka, AIDS, epilepsję, stwardnienie rozsiane, jaskrę i migreny. W wielu przypadkach jest jedynym środkiem, który przynosi chorym ulgę, ale prawo zabrania jej używać
8. Dlaczego jest nielegalna?
Ponieważ konopę są tanim źródłem doskonałego włókna i papieru. W latach 30-tych w USA koncern DuPont, czołowy producent włókna sztucznego, w obawie przed konkurencją korzystającą z konopi, rozpuścił plotki o rzekomej szkodliwości marihuany. To doprowadziło do delegalizacji, która za sprawą mocarstwowej pozycji USA, rozprzestrzeniła się na prawie cały świat.
9. I co z tego?
Obecne prawo jest absurdalne, bo pozwala sprzedawać twarde narkotyki (alkohol i papierosy), a za naturalną i niegroźną używkę karze więzieniem. Marihuanę trzeba zalegalizować i obłożyć podatkami (akcyza). Wtedy przestanie nią handlować mafia i nikt nie będzie nakłaniał do sięgnięcia po twarde narkotyki. Z legalizacji skorzysta także wiele ciężko chorych osób.
10. W oryginalnej ulotce nie ma punktu piątego.



Jeżeli uznać Lotsofa za publiczną twarz ibogainy, Eric Taub byłby jego milczącym partnerem, który dyskretnie budował sieć opiekunów sesji ibogainowych na półkuli zachodniej. Usłyszał on o ibogainie w 1989 roku od przyjaciela, który uczestniczył w publicznym wykładzie wygłoszonym przez Lotsofa. Taub poznał Lotsofa osobiście i przez kilka lat gromadził informacje na temat ibogainy, aż w końcu w 1992 roku poleciał do Afryki.

Planował kupić tysiące dawek ibogainy, a następnie udać się do parku Platzspitz w Zurychu, gdzie gromadziło się dużo narkomanów (w związku z czym był określany mianem „parku igieł”), aby w ciągu jednej nocy wyleczyć z uzależnienia reszcie ludzi. Plan ten okazał się jednak niemożliwy do zrealizowania. Po przybyciu do Kamerunu, który od południa graniczy z Gabonem, udało mu się bowiem znaleźć tylko jednego chemika umiejącego wyekstrahować ibogainę z korzenia krzewu ibogi. Stosowany przez niego proces pozwalał ponadto na uzyskanie tak małej ilości substancji, że koszt jednej dawki wynosił 1500 dolarów. Taub kupił więc trzynaście porcji i wrócił do USA.

Gdy w wydawanym w San Francisco new-age’owym czasopiśmie Magical Blend ukazał się jego artykuł na temat ibogainy, bardzo szybko zgłosili się do niego ludzie zainteresowani wypróbowaniem tej substancji. Przez kilka następnych lat Taub przeprowadzał kilka sesji w miesiacu. W tamtym okresie podawał ibogainę głównie osobom spragnionym doświadczeń duchowych, ale wyleczył również z uzależnienia kilku nałogowców. Kiedy jego zapasy zaczęły się kończyć, ponownie leciał do Kamerunu.

Pod koniec lat 90. Taub zaczął intensywniej pracować z ibogainą. Założył laboratorium chemiczne, w którym można było wyekstrahować tę substancję z materiału roślinnego za mniej niż 150 dolarów za dawkę i wytwarzać ją w dużych ilościach. Rozwiązało to problemy z zapasami. Dzięki rozwojowi Internetu o potencjale ibogainy dowiadywało się coraz więcej ludzi, przede wszystkim nałogowców. Kiedy Taub założył stronę internetową, liczba osób zainteresowanych przyjęciem tej substancji gwałtownie wzrosła.

Taub zaczął prowadzić szkolenia dla innych opiekunów sesji ibogainowych. Wielu z nich było niegdyś nałogowcami. Osoby te spędzały czas w jego towarzystwie i uczyły się, w jaki sposób należy podawać ibogainę. Taub pomagał im następnie rozpocząć samodzielną działalność. Za jego sprawą w ciągu następnej dekady zaczęto organizować sesje ibogainowe w Brazylii, Holandii, Kostaryce, Gwatemali, Tajlandii i kilku meksykańskich miastach. Wiele przeszkolonych przez niego osób pracowało w ukryciu na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady. Taub zapoznawał także opiekunów - nawet tych, którzy nie uczyli się pod jego okiem - z zaufanymi chemikami, tworząc w ten sposób ogólnosiwiatowy łańcuch dostaw ibogainy. Niedawno pomógł również otworzyć ośrodki w Tajlandii, Indiach i Hiszpanii. Wedle jego własnych szacunków, przeszkolił osobiście mniej więcej siedemset pięćdziesiąt osób, kliniki utrzymujące z nim bezpośrednią współpracę zorganizowały sesje dla dodatkowego

do Nowego Jorku, gdzie silnie zaangażował się w kulturę muzyki awangardowej i zaczął przyjmować jeszcze więcej środków psychoaktywnych.

Przez kilka pierwszych lat spędzonych w Nowym Jorku świetnie się bawił. Narkotyki sprawiały, że był bardziej kreatywny i miał więcej energii na scenie. Wniknął głęboko w środowisko narkomanów, aktywistów i artystów i nawiązał przyjaźnie z innymi muzykami. Wielu z nich również zażywało narkotyki. Mugianis dostrzegał jednak także znaki ostrzegawcze: wśród jego przyjaciół zdarzały się przedawkowania, jego relacje z osobami nieuzależnionymi bardzo się pogorszyły, a jego nałóg stawał się coraz bardziej kosztowny. Kilka razy próbował rzucić narkotyki, ale bardzo szybko znów zaczynał je zażywać.

W latach 80. postępujące uzależnienie wywierało coraz bardziej destrukcyjny wpływ na życie Mugianisa. Stracił muzyczną kreatywność i podupadł na zdrowiu. Jego krąg towarzyski się rozpadł, ponieważ kolejne osoby trafiały do aresztu, umierały z powodu przedawkowania lub ginęły w trakcie transakcji narkotykowych. Pojawił się również wirus HIV, który sprowadził śmierć na wielu jego przyjaciół. Mugianis krążył między Nowym Jorkiem a Detroit, próbując rzucić narkotyki i nie wrócić do nałogu, ale żadna ze stosowanych przez niego metod nie przynosiła pożądanych rezultatów. Przeprowadził się do piwnicy rodziców w Detroit i przez kilka lat żył jak zombie. Wychodził z domu tylko po to, by zarobić pieniądze na zaspokojenie uzależnienia od metadonu, heroiny i cracku. Miał zaledwie kilku przyjaciół i nie prowadził żadnego życia towarzyskiego. W pewnym momencie stwierdził, że chce umrzeć. Marzył tylko o tym, by jeszcze raz znaleźć się w Grecji, którą miał okazję zobaczyć jako dziecko. Czuł bowiem, że jest to kraj jego przodków i że powinien go odwiedzić przed śmiercią.

Mugianis wiedział, że przed wyruszeniem w podróż musi odstawić narkotyki. Postanowił wypróbować ibogainę, o której po raz pierwszy usłyszał wiele lat wcześniej, gdy mieszkał w Nowym Jorku. Skontaktował się z Taubem, który skierował go do kliniki w Amsterdamie. Mugianis poddał się kuracji w maju 2002 roku. Było to dla niego fizycznie i fizjologicznie wyczerpujące doświadczenie, ale dzięki sesji ibogainowej kompletnie uwolnił się od głodu narkotykowego.

Poleciał do Grecji, po czym wrócił do domu w Detroit. Po kilku miesiącach unikania konwencjonalnych kuracji, w końcu postanowił skorzystać z programu dwunastu kroków, zaczął chodzić do terapeuty, znalazł pracę i powrócił do tworzenia sztuki. Udało mu się dzięki temu przepracować przeszłe traumy i zbudować nową tożsamość. W głębi duszy zaczął słyszeć głos powołania, który mówił mu, że powinien leczyć innych nałogowców za pomocą ibogainy.

Po dwóch latach od rzucenia nałogu zadzwonił do Tauba i zapytał, czy mógłby przejść szkolenie pod jego okiem.

W 2005 roku Taub wysłał go do Nowego Jorku, aby wziął udział w ambitnym projekcie. Przedsięwzięcie miało trwać przez całe lato, a jego celem było wyleczenie jak największej liczby nałogowców uzależnionych od metadonu i przeszkolenie jak największej liczby opiekunów. Mugianis, wraz z kilkoma innymi osobami, wziął udział w mniej więcej pięćdziesięciu sesjach.

Kiedy lato dobiegło końca, został w Nowym Jorku i zaczął podawać ibogainę ludziom z całego świata. Od tamtego czasu wyleczył z uzależnienia setki ludzi.

Mugianis bardzo przyczynił się do popularyzacji ibogainy. Pojawił się w wielu filmach i programach dokumentalnych, między innymi w filmie I

Am Dangerous with Love, w serialu Drugs, Inc. realizowanym przez National Discovery Channel, w serialu Vice realizowanym przez HBO i w serialu The American Life realizowanym przez PBS. Regularnie udziela wywiadów dla rozgłośni radiowych, wygłasza

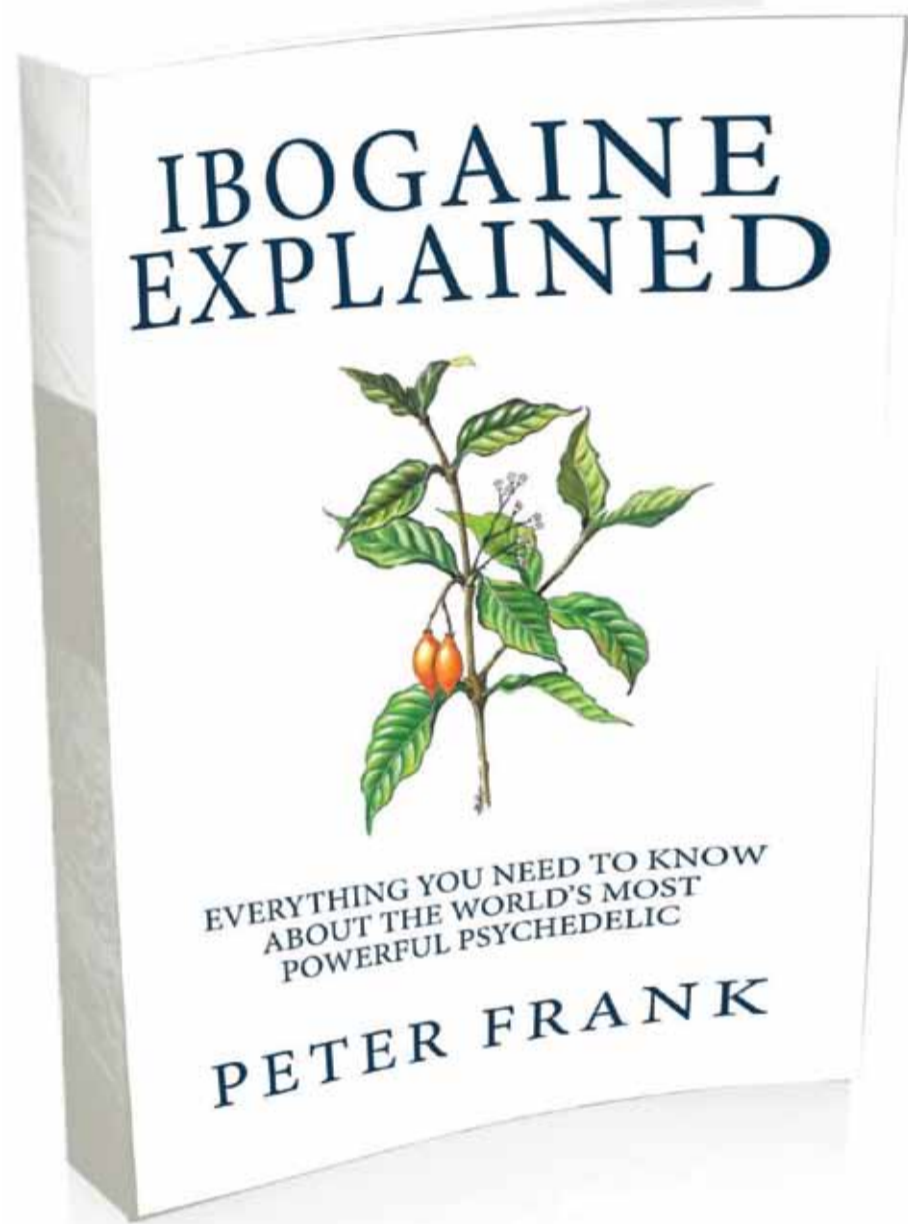


wykłady podczas konferencji (m. in. Harm Reduction Conference) i propaguje ibogainę podczas występów publicznych.

Lostof, Taub i Mugianis nie byli jednak jedynymi osobami, które miały znaczny wkład w rozwój ruchu ibogainowego. Claudio Naranjo, psycholog znany z popularyzacji Enneagramu, w latach 60. sprowadził ibogainę do San Francisco. Od tamtego czasu kilka osób organizowało sesje w tamtych okolicach. Żadna z nich nie próbowała jednak rozpowszechniać informacji na temat ibogainy, ani nie założyła nigdzie ośrodka oferującego kurację z użyciem tej substancji. Dr Deborah Mash, badaczka ze Szkoły Medycznej Uniwersytetu Miami, przeprowadziła natomiast ponad czterysta badań klinicznych nad jej właściwościami, głównie na wyspie Saint Kitts, i ma nadzieję, że uda jej się stworzyć syntetyczny środek, który leczy z uzależnienia, ale nie wywołuje halucynacji. Dr Ken Alper, psychiatra z Uniwersytetu Nowojorskiego i bliski przyjaciel Lostofa, jest z kolei najważniejszym popularyzatorem ibogainy w kręgach medycznych. Napisał wiele artykułów naukowych na jej temat i prowadzi badania nad właściwościami jej syntetycznej wersji, 18-MC.

(Fragment książki „IBOGAINA” PETER-a FRANK-a, opublikowana nakładem Wydawnictwa Okultura w 2014 roku.)

Tłum. Maciej Lorenc



tysiąca czterystu klientów, a wspierani przez niego opiekunowie podali ibogainę tysiącom ludzi.

Taub od samego początku swojej działalności unikał rozgłosu. Jego przeciwieństwem jest pod tym względem Dimitri Mugianis, który szybko zaczął zwracać na siebie uwagę. Ten niezwykle charyzmatyczny,



błyskotliwy i uczciwy mężczyzna w ogromnym stopniu przyczynił się do popularyzacji ibogainy w minionej dekadzie. Po raz pierwszy zetknął się z nią w znacznie mniej przyjemnych okolicznościach, niż Lostof i Taub.

Mugianis przyszedł na świat w Detroit, w rodzinie greckich imigrantów. Jako nastolatek zażywał bardzo dużo narkotyków, co było ściśle powiązane z jego inną pasją, a mianowicie muzykowaniem. W latach 70. aktywnie działał na punkowej scenie w Detroit. Wkrótce po ukończeniu dwudziestego roku życia przeprowadził się

Liroy wywiad

Spotkałam się na gdańskiej starówce z Liroyem. Podróżowałeś po świecie, odwiedzałeś ciekawe miejsca, gdzie według Ciebie jest najlepsze ziolo?

L: Na Jamajce. Bardzo cieszę się z postępujących tam zmian, do końca roku ma nastąpić dekryminalizacja posiadania do 58 gram.

Iga: Rozmawiamy tuż po koncercie Fredro Starr'a z nowojorskiej ekipy ONYX. Niestety nie pojawiła się druga połówka zespołu, czyli Sticky Fingaz. Fredro pocieszył fanów ze sceny, iż solowe występy są dla niego bardziej osobiste, ma większy kontakt z publiką. Dało się odczuć na koncercie. Słychać również było, jak popierał palenie i wolność marihuany, zaznaczał to wielokrotnie.

I: Chcielibyśmy mieć chillout i spokój na duszy, jak Fredro? Od 19 listopada w stanie Nowy Jork za posiadanie nieznacznych ilości – do 25 gram - wypisywany jest mandat w wysokości 100 dolarów.

I: Kiedy coś się zmieni w naszym kraju? Jak to sobie wyobrażasz?

L: Unia pójdzie po OLEJ do głowy i narzuci Polsce zmianę tego koszmaru, który mamy obecnie. Stawiam, że będzie to w 2020 roku, najwcześniej.

I: Co by Twoim zdaniem przyjęło się w Polsce? Hiszpańskie społeczne kluby konopne czy może Eldorado jak w Kolorado?

L: Taki model, w jakim państwo nie ingeruje. Jestem za skreśleniem marihuany z listy substancji zakazanych. Nie powinniśmy regulować uprawy, czy posiadania rośliny. To paranoja, aby pozbawiać wolności rolników! Zwłaszcza, gdy mamy liczne, udowodnione korzyści medyczne! Świat od dawna udostępnia chorym przetwory z marihuany w celach leczniczych, niejednokrotnie pokrywa koszty kuracji.

Potrzebujemy wsparcia dla pacjentów w Polsce. Z pewnością po wykreśleniu marihuany, szybko znalazłaby się pomoc i fundusze potrzebne do ratowania życia. Ingerencja państwa nie jest potrzebna, ludzie mają wolną wolę, trzeba im zaufać i pozwolić na działanie.

I: Czy to właśnie z uwagi na niechęć do nadmiernej ingerencji powołałeś do istnienia Music Extremem? Poprzez Twój projekt artystów omijają kontrakty i procedury?

L: Nienawidzę jak trzeba coś podpisywać, w Polsce biurokracja



TO paranoja, aby pozbawiać wolności rolników! Zwłaszcza, gdy mamy liczne, udowodnione korzyści medyczne!

jest zbyt nachalna. W uczciwych relacjach biznesowych obowiązują umowy ustne. Zwłaszcza w muzyce czy sztuce nie powinno być nadmiaru zależności. Poprzez Music Extremem artysta może trafić do każdego sklepu muzycznego na świecie, ściśle współpracujemy między innymi z ludźmi z iTunes, Rapsody oraz Napstera. Zapraszam artystów chcących zaistnieć bez przymusowych umów i kruczków.

I: W Polsce kruczków prawnych mamy całą masę. Brakuje za to definicji ustawowych odnośnie nieznacznej ilości czy znacznej w kontekście wspomnianego już Cannabis. W zależności od regionu za posiadanie tej samej ilości nieznaczna uzyskała diametralnie różny wyrok. Ile to dla Ciebie nieznaczna ilość?

L: 50 gramów. Dobrze wiemy, że można marihuane nie tylko palić, ale też stosować do zwalczania wielu chorób, np. przetworzoną na olej. Aby go wytworzyć potrzebujemy bardzo

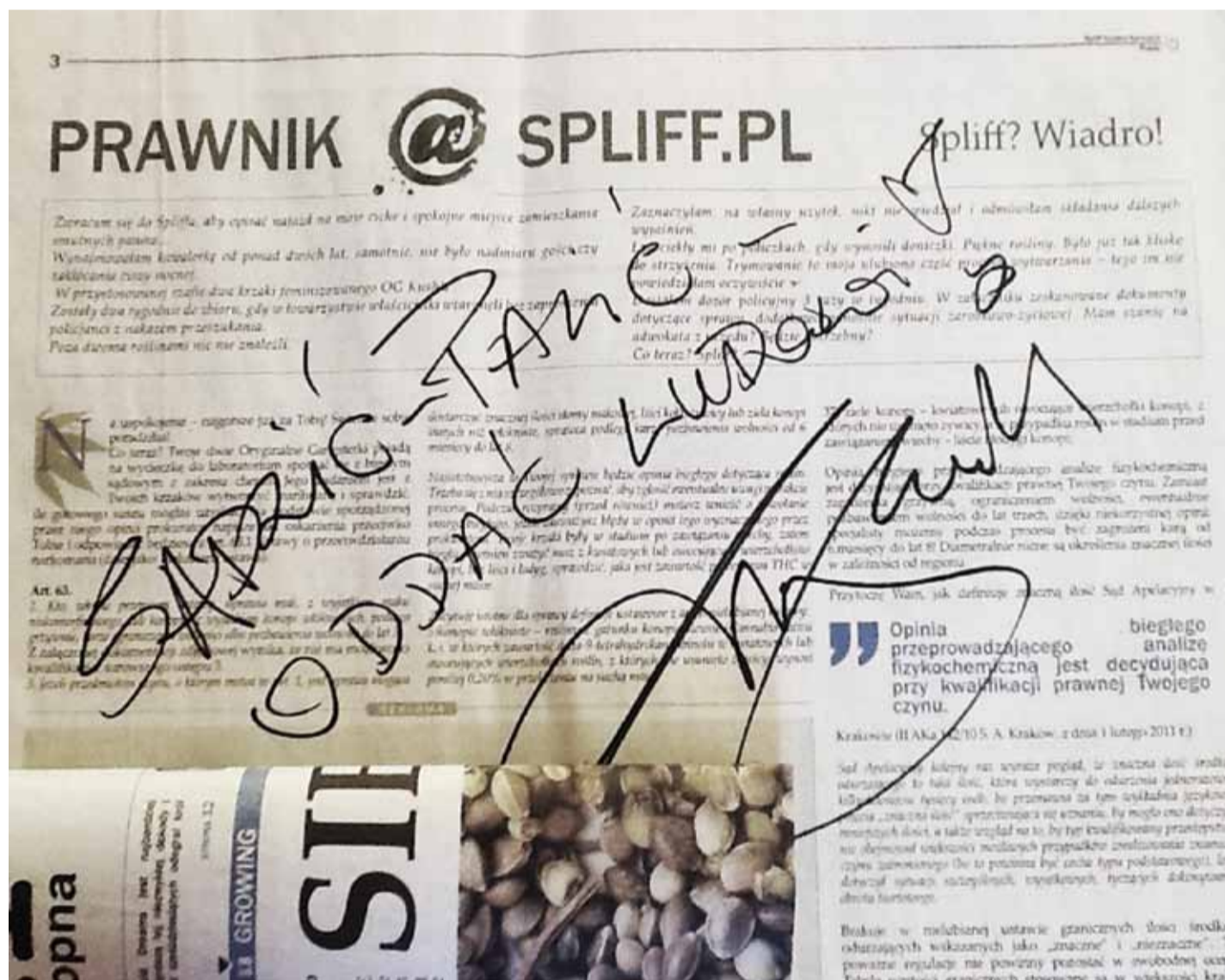
dużo surowca. Bardziej obrazowe będzie porównanie do tytoniu. Uzależnieni wypalają nawet dwie paczki papierosów dziennie (w jednej jest ok. 12 gramów tytoniu). To dopiero upierdalający narkotyki, paląc cały czas tak się tego nie czuje. Ile szlągów dziennie pali pani premier? W wywiadach deklaruje, że w stresującym dniu dochodzi do trzech paczek, czyli 36 gramów! I spał tyle marihuany...

I: Informowano, że jako Marszałek Sejmu, co 1,5 godziny zarządzała „5 minutową przerwę” w obradach z powodu nieodpartego pragnienia wypalenia papierosa.

Jak radzisz zachować się Czytelnikom w sytuacji zatrzymania przez funkcjonariuszy policji ze zwyczajowo przyjętą (przyjmijmy do 5 gram) nieznaczną ilością suszu konopi zawierających powyżej 0,2 % THC?

L: Najlepiej odmówić składania wyjaśnień, nie poddawać się dobrowolnie karze, skontaktować się z prawnikiem. Jeżeli Was nie stać na fachowca, można napisać po bezpłatną pomoc, wiele instytucji jej udziela, nie obawiajcie się prosić. Po wyroku będzie za późno. Nie łudźcie się, że policjant czy prokurator będzie tak uprzejmy, że skończy się na pogroźeniu palcem. Oni reprezentują organy ścigania. Nie zapominajmy, że zależy im na jak największej ilości ujawnionych przestępstw. Warto znać swoje prawa, edukować się zanim będzie przypała, wspierać Stowarzyszenie Wolne Konopie, czytać Gazetę Konopną Spliff. Świadomi użytkownicy to siła, powoli obalimy mity odnoszące się do tej leczniczej rośliny.

Iga Wrzeszczanka



Dla Czytelników przygotowałam wyzwanie z niespodzianką!

Spróbujcie nakreślić scenariusz akcji :

„nieznajomość prawa szkodzi edukacja kluczem do legalizacji”

Może być to szkic pomysłu (realnego do przeprowadzenia na terenie Polski).

Termin nadsyłania prac konkursowych to miesiąc od ukazania się internetowego numeru #52 Gazety Konopnej Spliff.

Czekamy na mejle pod prawnik@spliff.pl

Wspólnie z Liroyem wybiorę najciekawszy projekt i skontaktuje się z Pomysłodawcą w celu przekazania NAGRODY!

Zapraszam serdecznie!
Iga Wrzeszczanka

konkurs!

REKLAMA

GWARANTOWANA JAKOŚĆ Z NATURY

dystrybucja:
www.sioubiz.pl tel.: 535055930, www.hemp.pl tel. 503012027,
www.domowauprawa.pl tel.: 788516592

WWW.ECOBISON.PL